

UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ—197

JOZEF KORZENIOWSKI

# WĄSY i PERUKA

KOMEDIA W TRZECH AKTACH



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ  
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA  
POZNAŃ — KSIĘG. M. NIEMIERKIEWICZA  
NEW-YORK — THE POLISH BOOK IMPORT., CO, INC.

Cena Mk. 1.

# Biblioteczka uniwersytetów ludowych i

Asnyk Adam. Wybór poezyi. № 96	
— Poezye patryotyczne i społeczne. №	
Brodziński K. Wiesław. № 145	
— Wybór poezyi. № 108	
Byron. Giaur. Przekład A. Mickiewicza. № 159	30
— Manfred. Przekład Fr. Morawskiego. № 161	30
— Więzień Czyllonu. Przekł. Fr. Morawskiego. № 162	30
Chodźko Ignacy. Boruny. № 87	30
— Domek mojego dziadka. — Śmierć mojego dziadka. № 86	30
— Samowar. № 85	20
Chrzanowski J. Liryki patryotyczne Asnyka. № 188	20
Chrzanowski Ign. Za co powinniśmy kochać Pana Te-deusza. № 101	25
Czartoryski A. K. Katechizm rycerski. № 177	45
Czerneda Mieczysław (Bierzyński). Kancelista. № 80	20
— Nieplakany. № 79	20
Dygański Adolf. Co się dzieje w gniazdach. № 64	35
— Wilk, psy i ludzie. № 37	30
— W puszczy. № 36	35
Dynowska M. Obrazy z dziejów piśmiennictwa polskiego: Bielski, Górnicki, Strykowski, Paprocki. № 170	45
Fredro A. hr. Pan Geldhab. № 149	30
— Słuby panięskie. № 151	60
— Zemsta za mur graniczny. № 150	75
Galle Henryk. Czytanki polskie, cz. I. № 16	1.20
— Czytanki polskie, cz. II. № 17	1.20
Gomulicki Wiktor. Chałat. № 40	25
— Oracz. — Filemon i Baucis. — Nieprzespany sen pani Maciejowej. № 59	20
— Wybór poezyi. № 195	50
Górski K. M. Biblioman. № 88	20
Hoffmanowa Klem. Dziennik Franciszki Krasiniskiej. № 77	60
— Listy Elżbiety Rzeczyckiej. № 78	45
— Obiad Czwartkowy. № 191	30
Junosza Klemens (Szaniawski). Froim. — Zajac. № 22	25
— Wilki. — Wesolego. № 38	25
Kaczkowski Zygmunt. Bitwa o chorążankę. № 68	30
Karpiński Fr. i Książnin. Wybór poezyi. № 15	45
Kasprowicz Jan. Wybór poezyi. № 104	35
Katechizm narodowy z r. 1791. Wydał H. Mościcki. № 179	35
Konopnicka Marja. Dym. № 1	20
— Banasiowa. № 2	20
— Miłosierdzie gminy. № 73	25
— Nasza szkapa. № 3	30
— Urbanowa. № 72	20
— Wojciech Zapala. № 70	20
— W Winiarskim forcie. № 71	20
— Z liryk i obrazków. № 141	20
Kondratowicz Ludwik. (Wł. Syrokomla). Janko Cmentarnik. № 76	25
— Szkolne czasy. № 146	25

WĄSY I PERUKA





## OSOBY:

Pani starościna Niepołomska.  
Tekla, kasztelananka nakielska, jej synowica.  
Pani kasztelanowa Żmudzka }  
Pani wojewodzina Pomorska } dalekie krewne Tekli.  
Kasia, panna służąca kasztelaniki.  
Pan Zamiechowski, wojewodzie bełski.  
Pan kasztelanik Wojnicki.  
Kortycelli, szambelan jego królewskiej mości.  
Generał Komarzewski.  
Paż królewski.  
Jan Brzechwa, cześnikowicz stężycki i marszałek dworu  
województwa.  
Maciej, jego szatny.  
Duclos, ex-fryzjer, mający magazyn strojów męskich.  
Kamerdyner starościny.  
Trzej młodzi pomocnicy Duclosa.

Scena w Warszawie.

2-52/77/79102

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0473757

## AKT I.

Pokój gościnny w domu starościny. Drzwi wchodowe  
w środku; z prawej widzów drzwi do pokoiów starościny,  
z lewej do pokoiów Tekli.

### SCENA I.

*Tekla, potem Kamerdyner. Tekla wyfryzowana, wypudrowana, w paradnej sukni owego czasu, wychodzi ze swoich drzwi i idzie prosto do zwierciadła.*

*Tekla stając przed zwierciadłem i przypatrując się swemu ubraniu. Żeby to miało być bardzo brzydko, nie — tego nie powiem. Ale jakoś dziwnie wygląda. Prawie pierwszy raz dzisiaj jestem tak paradnie ubrana i jeszcze się ze swoją facyatą oswoić nie mogę. Uśmiechając się i ukazując w zwierciadło. Doprawdy, gdybym nie była pewna, że to ja, tobym siebie nigdy nie poznała. Odstępuje. Ach, Boże! coby to na te kudły powiedziała moja babka, owa poważna matrona, dla której wszystko dawne i swoje jest tak świętem! — coby powiedział pan wojewodzie bełski, on tak zakochany w stroju polskim, a któremu też w kontuszu i z wąsami tak ładnie! Doprawdy, jak o tem myślę... Do wchodzącego kamerdynera. Co to masz?*

*Kamerdyner w galonach, upudrowany, chaussé<sup>1)</sup>. List do jasnie wielmożnej starościny od pana wojewodzina bełskiego.*

*Tekla uradowana. Ach! o wilku mowa! — pokaz. — Oglądając list. A tak, to do mojej ciotki! Na stronie. Do*

<sup>1)</sup> Obuty modnie, w pończochach i pantofelkach.

mnie zacny pan Kazimierz nie śmiał napisać. *Przypatruje się listowi.*

**Kamerdyner.** Co jasnie wielmożna kasztelanka każe odpowiedzieć?

**Tekla.** A któż to przyniósł?

**Kamerdyner** *uśmiechając się ironicznie.* Stary, wąsaty szlachcic, w kozłowych butach. Mówi, że jest marszałkiem dworu pana wojewodzica.

**Tekla.** A! pan Brzechwa, cześnikowicz stężycki! Poczciwy pan Brzechwa! Proś go tu — chcę się z nim zobaczyć.

**Kamerdyner.** Ależ, jasnie wielmożna kasztelanko! kozłowe buty! Jak jasnie wielmożna starościna wróci, będzie niekontenta.

**Tekla seryo.** Proś pana Brzechwę, mówię.

**Kamerdyner na stronie.** Nie posłuchajże tu jej, jak się nastawi — oj, to będzie! *Chciał się poskrobać w głowę, ale zmiarkowawszy się, zdmuchuje puder z palców.* Zapomniałem do dyabła, że tam mąka na łbie.

**Tekla surowiej.** Czemuż nie idziesz?

**Kamerdyner.** A idę! *Odchodząc.* Ale trzeba będzie cały dom wykadzić po kozłowych butach. *Wychodzi.*

**Tekla sama.** Ciekawa jestem, co też pan Brzechwa powie, jak mię tak obaczy. Doprawdy, że mi trochę i wstyd, a i śmiech mię bierze, gdy pomyślę, jak się stary, zakamieniały szlachcic zadziwi, a może i zgorszy. Kiedyż bo wszyscy tak na mnie wsiedli: a przebierz się! przebierz się! — daj się ufryzować! — będzie ci ślicznie! — Pozwoliłam, choć niebardzo lubię, żeby mię kto wodził na pasku. I teraz... *Patrzy w zwierciadło.* Nie brzydko to, ale...

## SCENA II.

### Tekla i Brzechwa.

**Brzechwa wchodzi i kłania się.** Ściele się do stópek... *Tekla się obraca, on podnosi głowę, cofa się kilka kroków i zatrzymuje się.*

**Tekla przystępuje śmiejąc się.** Jak się masz, panie Brzechwa? — cóż to! nie poznałeś mię, żeś się tak zastanowił?

**Brzechwa zaktopotany.** Przyznaję się, że jasnie wielmożna kasztelanka dobrodziejka inaczej jakoś wyglądałaś. gdym miał szczęście widywać ją w domu jasnie wielmożnej podskarbinsy koronnej, babki jasnie wielmożnej pani, mosanie.

**Tekla.** Cóż? wydawałam ci się młodszą? nieprawdaż?

**Brzechwa kłaniając się.** Młodszą, nie młodszą, boć to le-dwo trzeci miesiąc upływa, jakeśmy z moim panem go-ścili w domu jasnie wielmożnej podskarbinsy. Ale wów-czas miałem szczęście widzieć jasnie wielmożną kasz-te-lankę hożą, rumianą, z ciemnymi i błyszczącymi warko-czami, mosanie! Byłaś jasnie wielmożna pani, jeżeli się tak wyrazić ośmielę, prawdziwą naszą dziewczicą, kwitnącą jak mak polny, wysmukłą, jak lilia ogrodowa.

**Tekla krygując się przed nim.** A teraz jestem sztywną, jak lalka gdańska, a wypudrowaną jak Niemiec, nie-prawdaż, panie Brzechwa? *Seryo.* Cóż robić? zmienia-my się, okrzesujemy się.

**Brzechwa z westchnieniem.** Ach! to prawda, jasnie wiel-można kasztelanko, że nas okrzesują, a i my też tym ichmość cieślom dopomagamy sami. Jeżeli to okrze-sywanie tak dalej pójdzie, to nie daj Boże! z tego nie-gdyś grubego pnia zostanie tylko kijek, mosanie, z któ-rym pójdziem z torbami.

**Tekla.** Nie swuć się tak, panie Brzechwa! Nie wszystko tak jest złe, jak pozór okazuje — przynajmniej we mnie. Pod tym pudrem są te same włosy, które kiedyś w kosę długą były splecione, a pod tym gorsetem... *Zatrzy-muje się zamawiając.* Ależ dawno przyjechaliście?

**Brzechwa.** Pozawczoraj jasnie wielmożna kasztelanko! Ni-meśmy się jednak ulokowali, nim bryki nasze nadcią-gnęły, nim mój kochany wojewodziec zebrał się na napi-sanie tego listu do jasnie wielmożnej starościny, któ-rych notabene zdarł kilka, zeszedł dzień wczorajszy. Tak więc dziś dopiero przychodzę z tem pisaniem, w któ-rem pan mój zapytuje zapewne, czy będzie mógł złożyć swoją submisję<sup>1)</sup> jasnie wielmożnej starościnnie i schylić się do stópek jasnie wielmożnej kasztelanki dobrodziejki. Pewny jestem, że tam wygląda mię tak, jak wyglądał wówczas, kiedyś po niego na Collegium Nobilium<sup>2)</sup>, mosanie, przyjeżdżał, żeby go zabrać na wakacye. *Z uśmiechem.* Bo jużci to i jasnie wielmożnej kasz-te-lance nie tajno...

**Tekla przerywając.** Mojej ciotki niema w domu, a to list do niej. Nie wiem więc, co ci, panie Brzechwa, odpo-wiedzieć. Sądzę jednak, że tu takie ceremonie niepo-trzebne, i że pan wojewodziec najdalej za godzinę może przybyć do nas i zapewne już moją dobrą ciotkę za-stanie. Pan tak życzliwy całej naszej rodzinie, którego ojca ojciec mój był przyjacielem, którego babka moja

<sup>1)</sup> Uległość, tutaj uszanowanie. <sup>2)</sup> Szkoła dla szlachty, założona przez ks. Konarskiego.

tylc szacuje, może być pewnym uprzejmego przyjęcia. Ja przynajmniej... *Zatrzymuje się i, zmieniając ton, żywiej i wesелей mówi.* Ale jakże ci się wydała teraz nasza Warszawa, panie Brzechwa?

**Brzechwa.** A cóż, jaśnie wielmożna kasztelanko? miasto jak miasto; mury znajome, niewiele co nowego przybyło. Turkotu, to prawda, niemało po nowym bruku, co go jaśnie wielmożny marszałek Bieliński przez Krakowskie Przedmieście i Nowy Świat przeprowadził, krętaniny wiele, gadaniny jeszcze więcej; ale staremu szlachci-cowi, mosanie, co bywał na sejmikach i sejmach, na zastadach i trybunałach, rzecz to nie nowa i niewiele go zastanawia.

**Tekla.** Więc od tego czasu, jakieś, panie Brzechwa, przywoził pana wojewodzica do Collegium Nobilium, nic się nie zmieniło?

**Brzechwa.** Al tego nie powiem, jaśnie wielmożna kasztelanko! Są rzeczy takie, na które człek patrząc, przeciera oczy i pyta siebie, czy mu się, mosanie, nie śni? I tak *exempli gratia*<sup>1)</sup> dawniej spotykały się na ulicach żupany, białe czapki, a pod niemi wygolone czupryny; ale spotykały się i piechota i konno i w powozach. Dziś zdarza się prawda często gęsto i kontusz, ale ten, mosanie, żakasawszy się, drepcze pieszo po błocie. Co się zaś nawinie jaka karetą, człek chciwie patrzy, kto też w niej siedzi. Spodziewa się, mosanie, obaczyć jakie senatorskie oblicze, jaką z tych twarzy, które w młodszych latach nauczył się szanować, i jakie to jaśnieja jeszcze na ścianach w domu jaśnie wielmożnej podskar-biny, babki jaśnie wielmożnej pani. Ale gdzie tam, wcale co innego! *Zbliża się filuternie i mówi ciszej.* Oto, z przeproszeniem jaśnie wielmożnej kasztelanki, z tych karet wyglądają najczęściej — pudle. *Tekla się śmieje.* Ach! jaśnie wielmożna pani śmiejesz się, a toć to jest, co mię najwięcej w Warszawie zastanawia, że te niemieckie psiaki do takiego tu dostojenstwa przyszły, że poszóstnie jeżdżą i na jedwabiach i za szkami się rozpierają.

**Tekla.** O! panie Brzechwa! jakże sobie z nas żartujesz. Nie uważasz, że i ja trochę jak pudliczka wyglądam!

**Brzechwa** *gładząc czuprynę.* Jaśnie wielmożna kasztelanko! to się mówi *salvis praesentibus*<sup>2)</sup>. Zresztą kobiecie we wszystkiem ładnie. Ale dla mężczyzny, dla poważnego obywatela, dla wysokiego dygnitarza, taki

<sup>1)</sup> Naprzykład, za pozwoleniem. <sup>2)</sup> Z wyjątkiem obecnych.

tylko puder przystoi, mosanie, którym ksiądz we wstępną środę grzeszną głowę przysypuje. Każdy inszy, z przeproszeniem jaśnie wielmożnej kasztelanki, widzi się mnie staremu, jakoby był błażnistwem. Ale dać pokój temu lichu, co nas opętało i lepiej się z niego pośmiać, niż sobie krwi napsuć. Dziękuję tylko Panu Bogu, że memu panu Kazimierzowi, któremu wyniańczył i na prawdziwego syna tej ziemi wyhuśtał, nie jeszcze podobnego do głowy nie przyszło. W takim razie jużbym się, mosanie, nie śmiał i nie żartował.

**Tekla.** A cóżbyś zrobił, panie Brzechwa? — bo to bardzo być może. Moda to choroba zaraźliwa i potężna. Masz przykład na mnie.

**Brzechwa.** Wówczas płakałbym, jaśnie wielmożna kasztelanko! a potem kazałbym się oddać do czubków<sup>1)</sup>, aby i mnie to modne lichu nie opętało. I wtedy byłbym przynajmniej pewnym, że pójde w grób ze łbem ogolonym, jak na szlachcica przystało, i nie obcięty tak kuso, jak Niemczyk. Ale ścielę się tymczasem do stópek jaśnie wielmożnej kasztelanki, mosanie, i pośpieszę uwiadomić mego pana...

**Tekla przerywając.** Idź, idź, panie Brzechwa, i powiedz panu wojewodzicowi, że... że... *Zatrzymuje się, spuszczaając oczy—Brzechwa czeka i patrzy na nią z uśmiechem, gładząc wąsy* — że moja ciotka będzie mu bardzo, bardzo rada.

**Brzechwa.** Rozumiem — i dziękuję jaśnie wielmożnej pani, mosanie, imieniem mego pana. *Kłania się i wychodzi.*

**Tekla sama.** Z cicha pęk stary! Domyślił się podobno, że co innego powiedziec chciała. Bo czy moja ciotka będzie mu tak bardzo rada, tego jeszcze nie wiem; ale że ja będę serdecznie kontenta, jak go zobaczę, to podobno wielka prawda. Ach, ta moja ciotka! — wprawdzie ona dobra, wesoła, kocha mię i niby jak młodszą siostrę traktuje; ale kontusz i czupryna razi ją niemiłosiernie. *Zamyśla się.* Gotowa się sprzeciwić moim związkom z panem wojewodzicem, gotowa się uprzeć i wszystkich wyperuczonych stryjów i wujów przeciwko mnie zbuntować. *Podnosi głowę.* Ale czy to i ja nie mogę uprzeć się także? O! kiedy kto ma dwadzieścia dwa lata, to pora, aby miał swój własny rozum i swoją własną wolę. Ustąpiłam im, że się pozwoliła ufryzować i pudrem przysypać. Niechże przestają na tem. — Pana wojewodzica bełskiego nie ustąpię nikomu. Ale co on bie-

<sup>1)</sup> Do domu obłąkanych.

dny sobie pomyśli, jak mię taką kudłatą obaczy? *Staje przed zwierciadłem i poprawia sobie włosy; na to wchodzi z głównych drzwi starościna i przypatruje się jej z uśmiechem.*

SCENA III.

Starościna, Tekla, przy końcu Kamerdyner.

Starościna *bardzo strojnie ubrana, bijąc wachlarzem po dłoni.* Brawo! bravissimo! tak to lubię.

Tekla. Ach, kochana ciociu! nie spostrzegłam.

Starościna *ukazując jej zwierciadło.* Przynajże sama, czyś mi nie wdzięczna, że cię skłoniła do przebrania się po ludzku, po europejsku, jak przystoi i twojemu urodzeniu i twoim wdziękom?

Tekla. O, moja ciociu! już to ja widzę, że ze mnie porządne czupiradło.

Starościna. *Mais vous êtes belle, ma chère*<sup>1)</sup> — ślicznaś, jak anioł.

Tekla. Gdybym gdzie obaczyła upudrowanego anioła, to możebym uwierzyła, że sobie ciocia ze mnie nie żartuje.

Starościna. Ale nie żartuje, wcale nie żartuje. Jaka cudna fryzura! Jaś przeszedł dziś samego siebie. Muszę to powiedzieć Trembeckiemu<sup>2)</sup>, *qui l'a mis en vogue*<sup>3)</sup>. A jaka talia!<sup>4)</sup> *Vraiment, vous êtes en beauté aujourd'hui*<sup>5)</sup>. Zakasujesz wszystkie. Nawet ja będę musiała pójść w ką przy tobie. Jaka to ze mnie pocziwa i kochająca ciotka, że o sobie nie myślę, byleś tylko ty tryumfowała. Niejedna matka nie zdobyłaby się na taką wspaniałość. *Patrzy w zwierciadło. Ne suis-je pas généreuse? dites, donc*<sup>6)</sup>!

Tekla. Wiesz dobrze, kochana ciociu, że się żadnej rywalizacji<sup>7)</sup> nie boisz, a ja żadnych tryumfów nie pragnę. Czegom chciała dokazać, tegom dokazała i bez tych strojów i bez fryzury.

Starościna. Więc ci zawsze ten wojewodziec w głowie? zawsze ci marzy się ten kontusz. bliższy przed oczyma

<sup>1)</sup> Ależ jesteś piękna, moja droga. <sup>2)</sup> Stanisław Trembecki szambelan królewski i utalentowany poeta. <sup>3)</sup> Dał mu rozgłos, zrobił go modnym. <sup>4)</sup> Figura, biust. <sup>5)</sup> Doprawdy dziś jest twój piękny dzień, t. j. dziś bardzo ładnie wyglądasz. <sup>6)</sup> Powiedz, czyż nie jestem wspaniałomyślna. <sup>7)</sup> Współzawodnictwo.

wygolona głowa? Fe! moje życie, co za parafianstwo! Już te posuwiste konkury, chociaż je babka twoja aprobuje<sup>1)</sup>, powinny ci były wywietrzeć z myśli, gdyś się obejrzała po naszym świecie i przypatrzyła się naszym świetnym elegantom.

Tekla. Przepraszam cię, moja ciociu! ale ja zawsze parafianka, choć pozwoliłam się wysnurować tak, że ledwie oddycham, i nasypać sobie na głowę tyle mąki, że byłoby z czego upiec bułeczkę do kawy.

Starościna *śmiejąc się. Quelle drôle d'idée!*<sup>2)</sup> Ale odejdzie ci to, odejdzie, jak się jeszcze lepiej przypatrzysz. Zapomnisz pewnie tego wąsatego Adonisa<sup>3)</sup> któremu teraz co innego w głowie.

Tekla z *ciekawością.* A cóż mu teraz w głowie? czy mogła wiedzieć?

Starościna *prowadzi ją na przód sceny. Imaginez*<sup>4)</sup>, do-wiedziałam się w tych dniach, że się stara wszelkimi siłami o wakującą kasztelanę wielunią i ma silnych protektorów. Książę generał jest za nim, dla jakiejś koligacji<sup>5)</sup> jego podobno z panią Dębowską. Pan Komarzewski go popiera, i książę biskup Cieciszewski, koadjutor<sup>6)</sup> kijowski, którego król tak bardzo szanuje, także koło tego chodzi. Ty musisz zapewne wiedzieć, skąd ten zapal w jego staraniu się o krzesło?

Tekla *filuternie.* A wiem, droga ciociu! mojej kochanej babce uroiło się wydać mię tylko za senatora. Ale jakże mu się wiedzie w tych stronach? bo mię to bardzo interesuje.

Starościna *ruszając ramionami.* Ach! wątpię, żeby mu te jego protekcyje pomogły. Jest jedna wielka przeszkoda.

Tekla. Jakaż to, proszę cioci?

Starościna. Ta, że król jegomość objawił niedawno postanowienie, że odtąd żadnemu kontuszowi senatorskiej godności konferować nie będzie.

Tekla. Czyż to być może? To jakaś płoteczka fryzowana koteryi<sup>7)</sup>, która sobie pochlebia, że to będzie wspanialej i poważniej, jeżeli w senacie będą tylko same fryzury.

Starościna. Że to będzie i ładniej i rozumniej, to pozwolisz. A przynajmniej ten środek zbliży nas prędzej do cywilizowanego świata. Czuje to Stanisław August,

<sup>1)</sup> Popiera, pochwała. <sup>2)</sup> Co za śmieszna myśl. <sup>3)</sup> Piękny młodzieniec, — w mitologii greckiej — ulubieniec bogini Wenus. <sup>4)</sup> Wyobraź sobie. <sup>5)</sup> Pokrewieństwo. <sup>6)</sup> Stopień duchowny, zastępca biskupa. <sup>7)</sup> Kółko osób, mających wspólne przekonania i cele błahę.

i z tego względu jego zamiar i w tem postanowieniu, któremu wierzyć nie chcesz, chociaż mam to na piśmie od Grand-Maitre'a<sup>1)</sup>, jest bardzo dobroczynny. On szuka wszelkich środków do sprowadzenia światła do naszej zapleśniałej ojczyzny.

**Tekla.** Czyż nam będzie widniej, moja ciciu, jak wszystkie głowy będą białe?

**Starościna.** Nie żartuję. Strój wiele znaczy. Z nim tylko przyjdzie do nas ten lustr<sup>2)</sup>, którym jaśnieje Francya, ta ogląda obyczajów, *enfin ce charme de la société*<sup>3)</sup>, którego z wylotami i wygoloną głową pojąć nie można. Dlatego to dałyśmy sobie słowo, *nous autres femmes du monde*<sup>4)</sup>, aby w tych błogich dla kraju celach najjaśniejszemu panu dopomagać. Kontusz, żupan, czupryna, sumiaste wąsy, te wszystkie posuwiste i rubaszne miny, są w naszym gronie *hors la loi*<sup>5)</sup>. Z tych tedy powodów, oprócz niechęci króla jegomości, twój pan wojewodziec będzie miał jeszcze i nas przeciwko sobie, i kasztelanii wieluńskiej nie otrzyma.

**Tekla seryo.** Mówisz to, moja ciciu, dlatego tylko, aby mnie podrażnić. Bo nie sądzę, abys chciała popierać wraz z innymi paniami te uprzedzenia naszego króla, jeżeli je rzeczywiście ma. Usuwać od rady królewskiej człowieka z sercem i z głową, dlatego, że ta głowa nieufryzowana, byłoby to grzechem przeciw krajowi, który tak mocno zdrowej rady potrzebuje. Nie trzymam ja tak źle o królu, aby to było jego stałem postanowieniem. A chociaż to prawda, że, sam po francusku wychowany, chce zaszcześcić u nas oświecenie Francyi, chociaż i to prawda, że piękne damy nasze, do których i ty, droga ciciu, tak sprawiedliwie należysz, mają wpływ na jego decyzje<sup>6)</sup>, mniemam jednak, że w tej mierze prędzej usłucha księcia generała, pana Komarzewskiego i księdza biskupa Cieciszewskiego; że zatem, mimo ślicznego zastępu, który pan wojewodziec bełski będzie miał przeciw sobie, kasztelanie wieluńską otrzyma, *zartobliwie* i w tym pięknym kontuszu, w którym mu tak do twarzy, z tymi wåsami, które, z przeproszeniem twojem, droga ciciu, tak bardzo mi się podobają, w senatorskiem krześle zasiędzie.

**Starościna.** *Oh que non!*<sup>7)</sup> — chyba, że się pobierzecie. W takim razie i ja popierać go będę. Inaczej, prote-

<sup>1)</sup> Wielkiego mistrza (elegancyi) u króla. <sup>2)</sup> Blask. <sup>3)</sup> wreszcie ten powab towarzystwa. <sup>4)</sup> My, kobiety światowe. <sup>5)</sup> Poza prawem, t. j. nie uznajemy tego. <sup>6)</sup> Postanowienia. <sup>7)</sup> O. nie!

guję wszelkimi siłami kasztelanica, *qui d'ailleurs est un jeune homme charmant*<sup>1)</sup>, wykwiłtnie wychowany, mówi po francusku, *comme un ange*<sup>2)</sup>, ufryzowany *comme un chérubin*<sup>3)</sup>, tańcuje menueta<sup>4)</sup> *comme un Louis XIV*<sup>5)</sup>, był tyle lat w Paryżu, kochał się we wszystkich pięknościach, i one się w nim kochały — i doprawdy nie wiem, co możesz mieć przeciw niemu.

**Tekla.** To, że go nie chce. Ale, moja ciciu, jeżeli przebranie się pana wojewodzica kładziesz za warunek mojego szczęścia, to mię wykierujesz na starą pannę, bo tego pewno nie zrobi.

**Starościna.** Kto to wie, czy robi, czy nie? — Taka partya jak ty, i kasztelania wieluńska i łaska królewska, wszystko to są rzeczy, które mogą zachwiać sarmatyzmem<sup>6)</sup> twego Seladona<sup>7)</sup> w złotych butach. Zresztą — *et ceci est sérieux*<sup>8)</sup> — wiesz dobrze, że twój stryj, który jest opiekunem twojej fortuny, znieść nie może żupana i za nic w świecie nie puści cię do ołtarza z pałąk wygoloną. Mój brat pragnie twego szczęścia, a widzi szczęście tylko w polorze i w tych obyczajach, którymi nas Francya obdarza. I ma rację, takie jest i moje przekonanie. Ale co o tem tyle mówić, kiedy twój pan wojewodziec więcej podobno zajęty gospodarstwem i nadzieją kasztelanii, niż toba! Gdyby cię kochał, tak jak cię pan kasztelaniec ubóstwia, toby tu był i starałby się i mnie przypodobać, jeżeli już serca twego tak pewny. Ale jemu to widać nie w głowie. Oni nie umieją kochać, ci kontuszowi sejmikowicze.

**Tekla.** W tem mylisz się, droga ciciu! właśnie że pan wojewodziec tu jest, i oto list od niego do ciebie. *Bierz list ze stołu i oddaję.*

**Starościna biorąc.** A! list od niego? cóż on może pisać? *Z ironią.* Zapewne prosi o pozwolenie złożenia mi swojej submisyi i wynurzenia swoich afektów<sup>9)</sup> dla ciebie. *Pauvre nièce*<sup>10)</sup>! jak mi ciebie żal!

**Tekla z uśmiechem.** Ale niech już ciocia przeczyta.

**Starościna siadając.** Cóż mam robić! *pour l'amour de vous*<sup>11)</sup> muszę, chociaż to pewnie po polsku. Dałam sobie słowo, że tylko od mego ekonomy listy polskie czy-

<sup>1)</sup> Który zresztą jest zachwycającym młodzieńcem. <sup>2)</sup> Jak anioł. <sup>3)</sup> Jak cherubin. <sup>4)</sup> Taniec modny. <sup>5)</sup> Jak Ludwik XIV. <sup>6)</sup> Sarmatami nazywano Polaków. <sup>7)</sup> Człuy i stały kochanek (imię bohatera modnego romansu francuskiego). <sup>8)</sup> To rzecz ważna. <sup>9)</sup> Uczucia. <sup>10)</sup> Biedna siostrzenico. <sup>11)</sup> Dla twojej miłości.

tać będę; ale ty chcesz, *il faut que je me résigne*<sup>1)</sup>. *Odpieczęto wuje i patrzy na intytlucyę i podpis.* — „Jaśnie wielmożna starościno dobrodziejko! Najniższy sługa etc. etc.“ — *Mówi. Il ne manque rien*<sup>2)</sup>, ani *Dobrodziejki*, ani *Najniższego sługi*. — Nie rozumiem, jak można kochać człowieka, *qui vous traite en Dobrodziejka*<sup>3)</sup>, i jest twoim podnóżkiem. *Czyta.* „Przybywszy do Warszawy, mam sobie za najpierwszy obowiązek prosić jaśnie wielmożną panią, abys mi pozwoliła złożyć moje uszanowanie, i wesprzeć mi raczyła w zamiarach sercu memu najdroższych i całą myśl moją zajmujących. Pochlebiam sobie, że jaśnie wielmożna pani wiesz o czem tu mówię, i że wierzysz całemu szacunkowi i czci, z jakim jestem dla jej domu i jej osoby. — Najniższy sługa. — Kazimierz Zamiechowski“. — *Mais ce n'est pas si mal tourné*<sup>4)</sup>!

**Tekla.** A widzi ciocia, że nie ma ani submisji, ani afektów?

**Starościna.** Styl trochę pijarski<sup>5)</sup>, ale przynajmniej krótko. Szkoda, że to nie po francusku, wyglądałoby wcale inaczej. — Cóż? czy odpowiedziałas co?

**Tekla.** Cóż mogłam odpowiedzieć, nie wiedząc, co jest w liście. *Catuje ją.* Ale ciocia daruje, żem prosiła pana wojewodzica, aby tu przyszedł.

**Starościna.** *Écoutez, ma chère*<sup>6)</sup> — usiądź, *et causons sérieusement*<sup>7)</sup>. *Tekla siada, a starościna mówi dalej.* Najprzód powiedz mi, czy wierzysz temu, że ja cię kocham szczerze i serdecznie?

**Tekla ściska jej rękę.** O moja droga ciociu! czyż mogę o tem wątpić?

**Starościna.** Możesz mi powiedzieć, że nie dosyć kochać; trzeba umieć kochać tak, żeby przywiązanie to było ze szczęściem tej osoby, którą się kocha. Nieprawdaż?

**Tekla.** O prawda, moja ciociu! czasem miłość gorszą jest od nienawiści.

**Starościna.** Jeżeli egoistyczna, jeżeli ma na celu tylko próżność, tylko ambicję i tym podobne zdrożności. Moja wcale nie taka. I chociaż jestem kobietą światową, chociaż mam sobie moje małe cele i celiki, bo jużci nie jestem takim potworem, żebym ich mieć nie mogła... Nieprawdaż?

<sup>1)</sup> Muszę ustąpić. <sup>2)</sup> Nic nie brakuje. <sup>3)</sup> Który nazywa cię dobrodziejką. <sup>4)</sup> Ależ to nie tak źle powiedziane. <sup>5)</sup> Jak uczyli w szkołach swoich Pijarzy. <sup>6)</sup> Posłuchaj, moja droga. <sup>7)</sup> I porozmawiajmy poważnie.

**Tekla.** Któż nie wie, moja ciociu, że należysz do najładniejszych kobiet w Warszawie?

**Starościna.** Do najładniejszych nie — ale tak sobie, do bardzo niebrzydkich — a mimo to, jestem bezinteresowna, niezazdrosna i tyle do ciebie przywiązana, że-bym chciała, abys u nas jaśnieć mogła obok mnie — rozumie się, choćby nawet mnie przygasić.

**Tekla.** Co też mówisz, kochana ciociu? ja, parafianka?

**Starościna.** *Mais belle, belle comme un coeur*<sup>1)</sup>. Obaczysz, jak się okażesz taką, jaką dziś jesteś, co ludzie powiedzą. Dlatego to wolałabym cię widzieć żoną kasztelanica, niż żoną wojewodzica. Kasztelanica zostanie przy dworze, gdzie ma obiecaną szambelanię; a ty byłabyś tu gwiazdą, w którąby się wszystko wpatrywało, i pani krajczyzna spuściłaby swój ładny nossek na kwintę, i tyle innych, którym się może dziś snią rozmaite tryumfy, rozbudziłyby się z tych słodkich marzeń i ustąpiłyby przed nami.

**Tekla.** Wszystko to nie dla mnie, droga ciociu! Ja jestem domatorka<sup>2)</sup>. Dla mnie wieś i pokój domowy mają największy powab.

**Starościna.** *Vous me désesperez, ma chère*<sup>3)</sup>. Gardzisz tem, czego nie znasz. Jak zakosztujesz tego życia, pełnego powabu, pełnego dystynkcji<sup>4)</sup>, gdy cię raz odurzy oklask najlepszego towarzystwa, obaczysz, jak polubisz hołdy naszych panów, pełnych edukacji, tak oglądzonych, tak wykwintnych w swoich gustach, i którym przodkuje któż? król, najpiękniejszy ze wszystkich najmilszy ze wszystkich, i w którego rękę są łaski i dostojęstwa dla męża i krewnych. O! wierz mi, to są rzeczy powabne — a twój jeden uśmiech..

**Tekla seryo.** Moja dobra babka uczyła mnie, żem powinna być piękna tylko dla męża, i starać się tylko o jego hołd i szacunek.

**Starościna.** *C'est fort joli en théorie*<sup>5)</sup> — ale zaana kobieta tego nie robi, wierz mi, chyba zamknięta gdzie ze swoim Sarmatą na wsi, gdzie żywej duszy nie widzi. Otóż właśnie dlatego nie chciałabym cię wydać za pana wojewodzica. Choć wiem dowodnie, że to człowiek stateczny, bogaty, że jest sobie tak po dawnemu niezłe nawet wychowany i nabył tyle poluru, ile u Pijarów mógł go nabyć. Ale to zawsze figura starej daty i jeszcze nie przerodzona. On cię wywiezie z Warszawy.

<sup>1)</sup> Ale piękna, piękna jak serce. <sup>2)</sup> Lubiąca dom. <sup>3)</sup> Doprowadzasz mię do rozpacy, moja droga. <sup>4)</sup> Wytworności. <sup>5)</sup> To bardzo piękne w teorii.



osadzi w swoim dworze i zanudzi cię, *pauvre petite*<sup>1)</sup>! jak to oni umieją, rozprowadzaniem o sejmikach, o trybunale i o polowaniu. A jeśli czasem na S-tą Teklę zbierze gromadę kontuszową, to się wszyscy popiją, rozkrzyczą ci uszy rubasznymi komplementami i wysmokczą ci ręce tak, że ich potem niczem nie odmyjesz. A nareszcie twój pan mąż, jak sobie z bracią szlachtą podochoci, to ci zdejmie z nogi trzewiczek i wszyscy koleją wychylą z niego twoje zdrowie. I daj Boże, aby się na tem skończyło! Od zalanej pałki będziesz mogła doznać i tej starożytnej czci, której biedne nasze babki i prababki poddawać się musiały. Żeby ci dowieść, jak cię kocha, twój pijany Adonis postawi cię na stole i odstrzeli korek od twego trzewika z pistoletu. — *Cela me fait frémir*<sup>2)</sup>! Czyżes to do takich holdów stworzona?

**Tekla.** Wszystko to już przeszło, moja ciociu! Takich nadużyć już niema. A choćby jeszcze i były, to tylko tam, gdzie kieliszek jest królem i wyrazem wszelkiej serdeczności. Wojewodzie wprawdzie lubi wiesz, ale wiem dobrze, że nie lubi wina i pije go bardzo mało.

**Starościna.** To po cóż nosi kontusz? niech go zdejmie! *Qu'il soit un comme il faut*<sup>3)</sup> i z pozoru, jeżeli jest nim w istocie. *Écoutez, ma chère*<sup>4)</sup> wiesz dobrze, że mój brat może dysponować twoją ręką. Jako człowiek niezonaty, umieścił cię u mnie, i złał na mnie swoje prawa i staranie w wyszukaniu ci męża. Ołóż ja nie chcę ci gwałtu robić. Wiem z doświadczenia, co to jest żyć z człowiekiem, którego się nie kocha. Nie myślę więc stanowić o tobie bez ciebie. Ale zrobmy ugode, jak dobre siostry, jak kochające się przyjaciółki.

**Tekla.** Jakąż to, moja ciociu?

**Starościna.** Masz dwóch konkurentów. Jednego ja wole, drugiego ty wolisz. Czy tak?

**Tekla.** Tak, moja ciociu.

**Starościna.** Wybrać jednego z nich i ja mam prawo, wspólnie z twoim stryjem, i ty także masz prawo przyjąć lub odrzucić nasz wybór, jako ta, o którą tu najwięcej idzie. Nie tak-że?

**Tekla.** Zdaje się, że tak, moja ciociu, tem bardziej, że mam 22 lata.

**Starościna.** Ołóż w moich oczach, i w oczach twojego stryja, wojewodzie ma tę główną wadę, że wyrzuca wy-

<sup>1)</sup> Biedactwo. <sup>2)</sup> Drzę na tę myśl. <sup>3)</sup> Niech będzie jak się należy. <sup>4)</sup> Posłuchaj, moja droga.

łoty, pokręca węża, gładzi czuprynę i traci kozłowymi butami.

**Tekla z uśmiechem.** W moich zaś oczach kasztelanica ma tę wadę, że się pół dnia fryzuje, że nosi koronkowe zaботы, że mówi ciągle po francusku, i że pachnie jaśminem, którego nie lubię.

**Starościna przysuwając się.** Posłuchaj więc. Rzecz o to idzie, aby obaj współubiegający się byli sobie równi.

**Tekla.** Tego trudno dokazać, moja ciociu!

**Starościna.** Tak-że mało ufasz moim dyplomatycznym<sup>1)</sup> talentom? Pozwól mi tylko działać a obaczysz. Jestem Polka, a zatem uparta. Co sobie postanowię, to przeprowadzę, *coûte que coûte*<sup>2)</sup>. Tylko mi nie przeszkadzaj i czekaj rezultatu moich działań.

**Tekla.** Jakiz to będzie rezultat?

**Starościna nawpół zartem.** Oto ten, że wojewodzie wkrótce wystąpi w peruce, w aksamitnym fraku, w jedwabnych pończochach, w lakierowanych trzewikach z czerwonymi korkami; a kasztelanica będzie mówiła ciągle po polsku, odrzuci koronkowe zaботы i nie wyperfumuje się jaśminem.

**Tekla śmiejąc się.** A! moja ciociu! zanadto sobie ufasz.

**Starościna.** To też ryzykuję moją powagę i prawo wybrania ci męża; bo jeżeli w tem wielkiem dziele upadnę i wojewodzie zostanie przy kontuszu i wąsach, a kasztelanica przy francuszczyźnie i perfumach, wtedy zrzekam się moich praw opiekunki, i ty wybieraj sobie, kogo ci się będzie podobało, a ja obowiązuję się skłonić mojego brata, że swojego *veto*<sup>3)</sup> nie położę. *Wyciąga do niej rękę.* Zgoda?

**Tekla podając rękę.** Zgoda, moja ciociu! będziesz miała zabawkę na kilkanaście godzin, która, jak wszystkie zabawki, skończy się zawodem; bo tak pewna jestem przywiązania wojewodzica do starego i poważnego stroju naszych przodków, a skłonności kasztelanica do mody, że ani jedno, ani drugie ci się nie uda. Ale pozwól mi tu jeden jeszcze położyć warunek.

**Starościna.** Jakiz to?

**Tekla.** Oto ten, że we wszystkich twoich argumentach<sup>4)</sup> o mnie nie będzie żadnej wzmianki. Żadnemu z tych panów nie powiesz, że ja tego żądam.

**Starościna.** Ale i ty nawzajem nie zachęć się do uporu wojewodzica, dawaj mu poznać, jakie tego skutki.

<sup>1)</sup> Zręczności w postępowaniu. <sup>2)</sup> Bądź co bądź. <sup>3)</sup> Nie pozwalam. <sup>4)</sup> Dowodzenia, zdanie przekonywające.

**Tekla.** To się rozumie. Gdyby tylko dla otrzymania mojej ręki został przy kontuszu, straciłby mój szacunek i nie miałby w moich oczach żadnej zasługi. Ja ci więcej obiecuję, moja ciociu. Dam mu nawet poznać delikatnie, gdy się zdarzy sposobność, że nie mam wstrętu do peruki i pudru, ponieważ sama zmoczyłam sobie głowę.

**Starościna catując ją w głowę.** *Vous êtes charmante. Merci, ma chère!*<sup>1)</sup> więcej mi z twojej strony nie potrzeba. Propaganda<sup>2)</sup>, tak użyteczna sprawie cywilizacji i tak miła królowi, uda się kompletnie. Ja zyskam uśmiech najjaśniejszego pana, że choć jedną wygoloną głowę pokryję peruką, a i wojewodzie na tem nie straci. *Au pisaller*<sup>3)</sup> zostanie mu zawsze krzesło w senacie, gdyż wówczas wszystkich moich wpływów użyję, aby je dostał. *Kamerdyner wchodzi.*

**Kamerdyner.** Pan szambelan Kortycelli.

**Starościna.** Ach! kochany garbusek! bardzo mi teraz potrzebny. Proś go! *Kamerdyner wychodzi.* Bądźże dla niego grzeczną, moje życie! to człowiek potężny, choć mały.

**Tekla.** Czy to ten, co tak dobrze poprowadził interes o sól z Wieliczki?

**Starościna oglądając ku drzwiom.** *Pst! est-ce qu'on parle de ces choses-là!*<sup>4)</sup> Lepiej część Rzeczypospolitej ustąpić, niż się o nią bić! To jest zasada naszego króla, i Kortycelli, znając jego spokojne usposobienie, stosownie widać działał. Ale dajmy, że mu się z Wieliczką nie udało; skądinąd jest to człowiek uiezmiernie zręczny, wszystkie nasze piękności kaptują<sup>5)</sup> go, i chciałyby się poddać jego kierunkowi. Interwencja<sup>6)</sup> jego nadzwyczaj użyteczna. Obaczysz to sama, jak się rozpatrzysz w naszym towarzystwie i zaczniesz bywać u dworu.

#### SCENA IV.

**Starościna, Tekla, Kortycelli, później Kamerdyner.**

**Kortycelli trochę garbaty i przekrzywiony, zresztą wylegantowany, wchodzi prędko, z bilecikiem w rękę.** Zatrzymałem się w przedpokoju pani starościny i tu musiałem załatwić *une petite correspondance*<sup>7)</sup>. Liścik

1) Jesteś zachwycająca. Dziękuję ci, moja droga.  
2) Szerzenie przekonania. 3) W najgorszym razie. 4) Czyż mówi się o takich rzeczach? 5) Ujmować, zjednywać sobie. 6) Pomoc, pośrednictwo. 7) Małą korespondencję.

księżnej podkanclerzyny litewskiej aż tu mnie dopędził. *Pardon, mille pardons, madame!*<sup>1)</sup>, że wpadam tylko na króciutki momentek. Głowa mi pęka doprawdy, tak jestem zaaferowany<sup>2)</sup>.

**Starościna podając mu rękę.** Wiem, wiem, szambelanie, że nie tylko król cię obarcza interesami, ale i my, biedne grzesznice, mamy zawsze do ciebie jakiś sekretik. Któż ci winien, żeś taki dobry i słuchasz nas?

**Kortycelli.** *Le moyen de vous désobéir, mesdames!*<sup>3)</sup> a przecież muszę się pani przyznać do jednego grzechu. Dziś, gdyby nie wyraźny rozkaz najjaśniejszego pana, który kazał mi widzieć panią i zdać sobie sprawę *de votre précieuse santé*<sup>4)</sup>, byłbym minął drzwi pani, z bólem serca, to prawda, ale z konieczności, *tellement je suis pressé*<sup>5)</sup>.

**Starościna uradowana.** O! jakżem wdzięczna najjaśniejszemu panu! Będę miała sposobność dziś jeszcze podziękować mu za jego dobroć. Ale usiądźże, szambelanie!

**Kortycelli.** *Pardon! pardon!*<sup>6)</sup> nie mam czasu. Biegnę dalej, widząc, że tylko pocieszającą wiadomość odniosę królowi JMci, *(patrzając na Tekle) car vraiment, vous êtes belle comme le jour*<sup>7)</sup>.

**Starościna.** *Méchant!*<sup>8)</sup> mówisz mi komplement, a patrzysz gdzieindziej. Ale nie mam ci za złe. Oko takiego konesera<sup>9)</sup>, jak ty, nie mogło się na niej nie zastanowić. Jest to właśnie moja synowica, panna kasztelanka nakielska, o której ci mówiłam, szambelanie.

**Kortycelli.** Och! nie tylko pani mi mówiła *de cet astre, qui va nous éclairer*<sup>10)</sup>. Kłania się z uniżonością *Tekli, która mu zimno ukłon oddaje.* Słyszałem już z wielu ust o tym blasku, który nas ma otoczyć! Ale ma rację pewien filozof, który powiedział, że o słońcu ten może sądzić, kto miał szczęście na nie spojrzeć.

**Tekla.** Dziękuję panu szambelanowi, żeś mię tak prędko awansował<sup>11)</sup> z gwiazdy na słońce.

**Kortycelli.** Wszystkie gwiazdy są słońcami, piękna pani. Już d'Alembert<sup>12)</sup> tego dowiódł. Różnicę stanowi tylko oddalenie. Pani się do nas zbliżasz, a zatem usprawiedliwiasz wyrażenie, któremu użył.

1) Tysiączne przeproszenia. 2) Zajęty. 3) Niema sposobu być nieposłusznym paniom. 4) O drogocennem zdrowiu. 5) Tak się śpieszę. 6) Przepraszam. 7) Rzeczywiście jesteś pani piękna jak dzień. 8) Złośliwy. 9) Znaczący. 10) O tej gwiazdzie, która nam zabłyśnie. 11) Posunął. 12) Uczony francuski w. XVIII.



- Starościna.** *N'est-ce pas, comme ce costume lui va* <sup>1)</sup>?
- Kortycelli.** *Charmant! magnifique* <sup>2)</sup>!
- Starościna.** Wyobraźcie sobie, szambelanie, żem ją ledwie skłoniła do odrzucenia tej sarmackiej prostoty, w której była zakochana.
- Kortycelli.** Stawię sto przeciw jednemu, że już pani do polskiego kubraczka nie wrócisz, gdy się tak raz pokaziesz między nami, i obaczysz we wszystkich oczach admirację <sup>3)</sup> i hołd, należący jej nieporównanym wdziękowi. *Tekla rusza ramionami i odwraca się.*
- Starościna.** Właśnie dziś jadę z nią na podwieczorek do pani hetmanowej, gdzie będę miała szczęście zaprezentować ją najjaśniejszemu panu. Wszak król tam będzie?
- Kortycelli.** Będzie, za to ręczę. *Il ne manquera pas* <sup>4)</sup>, gdy go uprzedzę i powinszuję wprzód siurpryzy <sup>5)</sup>, jaka go tam spotka.
- Starościna.** Osądźże, szambelanie, jaka to ze mnie nieoceniiona krewna, że się nie waham stanąć tam przy niej.
- Kortycelli.** O! nie masz pani czego się obawiać. *Deux soleils ne s'éclipsent pas* <sup>6)</sup>.
- Starościna na stronie.** Ile to zawsze rozumu w tych garbusach!
- Tekla na stronie.** O mój Boże! co to za świat!
- Starościna głośno.** Nieprawdaż, szambelanie, że mam rację nie pozwalać, aby taki brylant dostał się kontuszowi?
- Kortycelli.** Albożby co podobnego stać się mogło? *Fi donc* <sup>7)</sup>! wszyscy, ilu nas tu jest, sprzeciwiły się temu. *A propos* <sup>8)</sup> kontusza, powiem pani, co się stało wczoraj na pokojach. Tłum był wielki. Między innymi książkę *panie kochanku* zjawił się *inopinément* <sup>9)</sup>. — Wszyscy myśleli, że po ekscesach <sup>10)</sup> konfederacji Barskiej będzie skromniejszym. *Pas du tout, il est plus arrogant que jamais* <sup>11)</sup>. Nim król wszedł, stał za wojewodą wileńskim ksiądz biskup płocki, koadjutor krakowski, i z kimś rozmawiał. *Imaginez, madame* <sup>12)</sup>, że ten barbarzyńiec, niby niechcący, zarzucał wyloty tak, że jednym i drugim rękawem bił po głowie brata królewskiego.
- Starościna.** Co za grubiaństwo!

<sup>1)</sup> Prawda, jak jej do twarzy w tym stroju? <sup>2)</sup> Zachwycająco, wspaniale. <sup>3)</sup> Podziw, uwielbienie. <sup>4)</sup> Nie braknie go. <sup>5)</sup> Niespodzianki. <sup>6)</sup> Dwa słońca nie zaćmiewają się wzajemnie. <sup>7)</sup> Fe! <sup>8)</sup> Co się tyczy. <sup>9)</sup> Niespodziewanie. <sup>10)</sup> Nadużyciach. <sup>11)</sup> Bynajmniej, jest bardziej zuchwały, niż przedtem. <sup>12)</sup> Wyobraź pani sobie.

- Kortycelli.** Król dowiedział się o tem jeszcze wczoraj, i wstręt jego do tej azyatyckiej sukmany powiększył się jeszcze bardziej. — Mówił mi o tem z goryczą.
- Starościna do Tekli.** *Voyez-vous* <sup>1)</sup>? *Do szambelana.* Aprobujemy <sup>2)</sup> całem sercem ten wstręt króla jegomości i popieramy jego chęci przerobienia naszych obyczajów wszelkimi siłami.
- Kortycelli z powagą.** Najjaśniejszy pan polega też na wpływie pięknych pań i współdziałaniu ich w tej ważnej sprawie. I potomość będzie sprawiedliwą. Porówna go ona z jednym z poprzedników jego. Jak Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, tak powiedzą kiedyś, że Stanisław August zastał Polskę wygoloną, a ufryzowaną zostawił! *Vous aurez aussi votre part, mesdames* <sup>3)</sup>, w należeniu do tak wielkiej chwały. Ale zagadałem się, a czas ucieka. Lecz jakże się tu nie zapomnieć? *A l'honneur de vous revoir, mesdames* <sup>4)</sup>. *Kłania się i chce iść.*
- Starościna na idąc za nim.** Jeszcze słówko, szambelanie! Muszę ci się pochwalić, że zamyślam czynnie należeć do krucjaty <sup>5)</sup> przeciw-kontuszowej. Mam do tego dobrą sposobność. Przybył tu jeden wojewodzie, *un homme de naissance* <sup>6)</sup>, przystojny, bogaty, ale jeszcze z czupryną. Postanowiłam go przebrać i dokażę tego. Nie możesz mi, szambelanie, zarekomendować jakiego magazynu waszych męskich elegancji, *un fournisseur d'habits* <sup>7)</sup>?
- Kortycelli.** *Mais comment, madame! Celui de Duclos* <sup>8)</sup>, naprzeciwko Bernardynów. Jest to kompania ludzi z gustem. Należy do niej między innymi Brunet, kamerdyner królewski, a podobno i pan starosta Piaseczyński ma tam udział. To warto widzieć. — Wyobraź pani sobie, że tam jest wszystko: bielizna, zaboty koronkowe, halsztuchy <sup>9)</sup> najdelikatniejsze, jedwabne pończochy, przepyszne kamizelki, aksamitne fraki, glansowane jak lustro trzewiki, bombonierki <sup>10)</sup>, breloki <sup>11)</sup>, najcudniejsze szpady i kapelusze, zadziwiające peruki, puder godny głowy naszego Grand-Maitra <sup>12)</sup>, słowem wszystko, wszystko. Można z ulicy wziąć pierwszego lepszego

<sup>1)</sup> Widzisz? <sup>2)</sup> Pochwalamy, uznajemy. <sup>3)</sup> Będziecie i panie miały w tem swój udział. <sup>4)</sup> Do miłego widzenia. <sup>5)</sup> Wojna krzyżowa. Tak nazywano wojny o grób Chrystusa. <sup>6)</sup> Człowiek dobrze urodzony, t. j. wysokiego rodu. <sup>7)</sup> Do starczyciela ubrań. <sup>8)</sup> Ależ naturalnie, pan! Duclosa. <sup>9)</sup> Chustki na szyję. <sup>10)</sup> Pudełka do cukierków. <sup>11)</sup> Cacka do zawieszania przy zegarku. <sup>12)</sup> Wielkiego mistrza (elegancji).

szlachcica, w żupanie i kontuszu, wpuścić go tam, a w godzinę, jakby uderzeniem czarodziejkiej laseczki, wyjdzie elegant, któryby się mógł w Wersalu <sup>1)</sup> pokazać. Ten Duclos jest mistrzem swojej sztuki. To w swoim rodzaju drugi Tremo. Możesz tam pani zaadresować śmiało swego kontuszowego kandydata. W mgnieniu oka zrobią z niego *un cavalier accompli* <sup>2)</sup>, wycywilizują go, ułożą, dadzą mu kształty i ruchy, z którymi będzie mógł pokazać się w najlepszej kompanii. *Kamerdyner wchodzi.*

**Kamerdyner.** Pan wojewodzie beński.

**Tekla mimowolnie.** Ach!

**Kortycelli spojrzawszy na nią.** *Est-ce l'homme en question* <sup>3)</sup>?

**Starościna ze znaczeniem.** Właśnie ten, szambelanie. Obaczysz, co to za materyał. *Do kamerdynera.* Proś pana wojewodzica. *Kamerdyner wychodzi.*

**Kortycelli.** Widziałem go, zdaje mi się, w Krakowie. *C'est un bloc de marbre magnifique* <sup>4)</sup>, trzeba tylko ręki snycerza <sup>5)</sup>. *Mais je m'aperçois, que je deviens bayard* <sup>6)</sup>. *Mes respects, mesdames* <sup>7)</sup>. Uwiadomię najjaśniejszego pana o tem wszystkim, co widziałem.

**Starościna.** Do widzenia, kochany szambelanie! Przyjdź do mnie jutro na obiad. Może obaczysz już skutek moich usiłowań.

**Kortycelli cofając się.** *Je ne manquera pas* <sup>8)</sup>, jeżeli mnie gdzie nie zasekwestrują <sup>9)</sup>. *Kłania się i zwraca raptem ku drzwiom.* — *W tej chwili we drzwiach otwartych pokazuje się wojewodzie.* *Gdy Kortycelli na niego nabiega, wojewodzie podstawia mu szablę, przez którą Kortycelli musi przeskoczyć.* Kortycelli ogląda się na wojewodzica z urazą.

**Wojewodzie patrząc z uśmiechem za Kortycellim.** Hop! Ialko! *Starościna okazuje nieukontentowanie.* Tekla tłumy śmiech radości.

SCENA V.

Starościna, Tekla, Wojewodzie, później Kamerdyner.

Wojewodzie zbliża się z powagą do starościny i całuje ją w rękę. Całując rączki pani starościny dobrodziejki.

<sup>1)</sup> Pałac królewski pod Paryżem. <sup>2)</sup> Skończonego salonowca. <sup>3)</sup> Ten, o którym mówiliśmy? <sup>4)</sup> Pyszny złom marmuru. <sup>5)</sup> Rzeźbiarza, — właściwie snycerz rzeźbi w drzewie. <sup>6)</sup> Ale widzę, że staję się gadulskim. <sup>7)</sup> Moje uszanowanie paniom! <sup>8)</sup> Nie zapomnę, nie omieszkam. <sup>9)</sup> Zatrzymają.

Radość mam zupełną, że widzę panią w pożądanym stanie zdrowia.

**Starościna obojętnie.** Witam pana, panie wojewodzicu! — *Ociera nieznacznie rękawiczkę chusteczką.*

**Wojewodzie do Tekli ze stłumionem uczuciem.** Pozwolisz mi, panno kasztelanko dobrodziejko, uściśnąć także swą rękę, i przypomnieć te słodkie dla mnie chwile, w których staraliśmy się rozweselać sędziwe lata babki twej, pani? *Tekla zmieszana nie odpowiada; on, patrząc na nią poważnie, mówi:* Ale gdy na panią patrzę, zdaje mi się, że już te momenta są przeszłością, bodaj zapomnianą. Już ani te gry tak wesołe, ani to nadskakiwanie dziecinne starej i kochającej opiekunce, powtórzyłyby się nie mogły.

**Tekla przychodząc do siebie, z żywością.** Czemuż to, panie wojewodzicu?

**Wojewodzie surowiej.** Zmięłaby się może ta paradna suknia, i puder obsypały się z fryzury.

**Tekla.** Ten strój, panie wojewodzicu, dowodzi tylko, że się ubieram tak, jak miejscowa moda wymaga, i że nie mam wstrętu ani do pudru, ani do tryzury; ale nie dowodzi wcale, abym zapomniała tych chwil bardzo mi pamiętnych, którem u kochanej babki mojej spędziła.

**Wojewodzie.** Wdzięczny jestem pani i za tę miłą wzmiankę. A pani starościnnie dobrodziejce najuprzejmiej dziękuję, żeś mi dziś jeszcze dała ją usłyszeć, a złożeniem sobie mojej atencji <sup>1)</sup> pozwoliła dopełnić najgorętszego życzenia mego serca.

**Starościna ceremonialnie.** Moja synowica w imieniu mojem prosiła cię, panie wojewodzicu.

**Wojewodzie.** Więc nie jasnie wielmożna pani sama? *Prostując się i gładząc wąż.* Toż mi bardzo przykro, jeżeliś może przyszedł nie w porę.

**Starościna grzeczniej i weselej.** O! jeszcze mamy czas. Chciej usiąść, panie wojewodzicu, proszę cię. *Siadają.* Jadę dziś na podwieczorek do pani hetmanowej koronnej. Chcę korzystać z tej zręczności i podziękować najjaśniejszemu panu za jego dla mnie łaskę. Właśnie wyszedł stąd Kortycelli. Król jegomość raczył go przysłać umyślnie dla dowiedzenia się o mojem zdrowiu. *Z wymówką.* Ale obszedłeś się, panie wojewodzicu, trochę niegrzecznie z szambelanem królewskim. Zapewne go nie poznałeś.

**Wojewodzie z uśmiechem.** I owszem. Ale nie moja wina, mościa starościno dobrodziejko, że się pan szambelan

<sup>1)</sup> Uszanowanie, szacunek.

tak śpieszył i musiał przeskoczyć przez moją szablę, która się przypadkiem podniosła. Żałuję tylko, że się to stało na progu jaśnie wielmożnej starościny. Gdzieindziej tobym tego intryganta, który nam Wieliczkę przeschrował, przez kij przesadził.

**Starościna na stronie.** *Quel ours! mon Dieu!*<sup>1)</sup> *Do Tekli.* Moja Teklusiul jest tam na mojem biurku list do mego brata, w interesie twego majątku. Przeczytaj go, zrób stosowny dopisek i, zakopertowawszy, przynieś tu. *Tekla odchodzi do pokojów starościny.* Ponieważ jesteśmy sami, powiem ci, panie wojewodzicu, że twoje obejście się z Kortycellim było niepolityczne. To człowiek ze znaczeniem. A kiedy kto się stara o łaskę u dworu, powinienby go menażować<sup>2)</sup>.

**Wojewodzcic ogłądając się, mówi ciszej, ale dobitnie.** Pani dobrodziejko, gdybym chciał zostać metresą<sup>3)</sup> królewską, tobym temu pokurczowi nadskakiwał. Ale ja staram się tylko o kasztelanię. — Najuniżeniej jednak przepraszam panią, jeżeli jej to zrobiło przykrość. On się nie obrazi. Tacy ludzie wiedzą, na kogo można się gniewać. Racz więc jaśnie wielmożna pani zapomnieć.

**Starościna na stronie.** Trudno mi z nim będzie.

**Wojewodzcic.** Czy i panna kasztelanka dobrodziejka jedzie także na podwieczorek do pani hetmanowej?

**Starościna.** *Comme de raison*<sup>4)</sup>. Właśnie mam ją tam najjaśniejszemu panu zaprezentować.

**Wojewodzcic kręcąc wąsą chmurno.** Więc to zapewne dla tej ceremonii ten strój naszego sranucziałego dworu?

**Starościna.** Czy znajdujesz, wojewodzicu, że jej tak nie do twarzy?

**Wojewodzcic.** O! żadna, najniedorzeczniejsza moda nie może zepsuć tego, co natura tak doskonale urobiła. Ale ja sądziłem...

**Starościna.** Że ten wstręt parafiański, który nabyła u babki, zostanie jej? Widzisz, panie wojewodzicu, że się to zmieniło. Sama ci to powiedziała.

**Wojewodzcic smutno.** Słyszałem, słyszałem.

**Starościna.** Rzecz bardzo naturalna. Obejrzała się po świecie i widzi, że to potrzeba czasu, gust wieku, strój wszystkich ucywilizowanych narodów. A potem, trudno by jej było odróżnić się, dla jakiegoś źle zrozumianego patryotyzmu, od wszystkich dam z urodzeniem i edukacją, z którymi żyć będzie musiała, jak pójdzie za męża. Osoba tak piękna powinna jaśnieć na dworze naszym.

<sup>1)</sup> Co za niedźwiedz, Boże! <sup>2)</sup> Oszczędzać. <sup>3)</sup> Kochanka, faworytką. <sup>4)</sup> Rozumie się.

Do tego się sposobi, i dlatego postaramy się wydać ją za męża tak, aby jej mąż nie był przeciwnym tym gustom elegancyi i wykwintnego obejścia się, do których coraz przyzwyczajają się i w których zaczyna smakować.

**Wojewodzcic na stronie.** Nie mam ja tu, widzę, co robić *Wstaje.*

**Starościna.** *A propos*<sup>1)</sup> kasztelanii, o której wspomniałeś, wojewodzicu! Więc masz nadzieję, że ją otrzymasz?

**Wojewodzcic.** Tak sądzę, że zasługi mego ojca, że już o swoich nie wspomnę, a jak dziś, protekcyja<sup>2)</sup> znakomitych osób wyjednają mi ten zaszczyt.

**Starościna filuternie.** Dobrzeby to było, i nie tylko dla honoru zasiadania w senacie, ale i dla innych, bliżej interesujących cię względów. Otrzymanie tego krzesła wieleby usunęło trudności. Są jednak ważne przeszkody. Ja wiem. I jeżeli mnie, wojewodzicu, nie usłuchasz, żadna protekcyja nie pomoże. *Wstaje.* Rozumiem jednak, że się dasz nakłonić, jak dobrze wszystkie okoliczności rozważysz.

**Wojewodzcic.** Cóżby to było? Czynisz mi jaśnie wielmożna pani bardzo niespokojnym. Jako obywatel, mający pewne do tego prawa, staram się usilnie o miejsce w tem poważnem gronie, gdzie radą i głosem mógłbym wesprzeć upadającą rzecz naszą. Ale dobrześ jaśnie wielmożna pani powiedziała, że nie ten jest jedyny powód, który mię skłania pragnąć gorąco, abym otrzymał krzesło w senacie naszym. Wiadomo to bez wątpienia pani starościnnie dobrodziejce, że przyrzekł babce panny kasztelanki, iż jeżeli otrzymam jej rękę z łaski jej opiekunów i jej samej, nie poprowadzę jej do ołtarza, aż wtedy, gdy będę senatorem. Gdybym więc tych przeszkód, o których pani starościna dobrodziejka mówisz, zwałczyć nie mógł...

**Starościna kontenta.** Ja ci powiadam, wojewodzicu, że się dadzą usunąć, nawet łatwo, ale trzeba mię słuchać, trzeba się oddać w moje ręce. *Do Tekli, wracającej z listem w rękę.* *Merci, ma chère*<sup>3)</sup> — każ to odnieść na pocztę. Czy jeszcze niema siódmej?

**Tekla.** Dopiero szósta, moja ciociu! Właśnie patrzałam.

**Starościna.** Mamy więc jeszcze czas do konferencyi<sup>4)</sup>. Chodź, panie wojewodzicu, zakomunikuj ci w tej mierze nawet dokument piśmienny, z którego się przekonasz, ile ci na tem zależy, abys rady mojej usłuchał. *Podaje mu rękę.*

<sup>1)</sup> Co do. <sup>2)</sup> Poparcie. <sup>3)</sup> Dziękuję, moja droga. <sup>4)</sup> Narada.

**Wojewodziec** *podając jej ramię — posuwisto.* Służę pani dobrodziejce. *Oddalają się parę kroków.*

**Starościna** *obracając się do Tekli.* *Soyez prête, ma bonne amie* <sup>1)</sup>! — za godzinę jedziemy. *Wychodzą do gabinetu we drzwi na prawo.*

**Tekla sama** — *zakrywa twarz i tak stoi — po chwili.* Jak mię to dręczy! tak byłam zmieszana, a on na mnie tak surowo i z taką wymówką spojrzal! — Nie musi być kontent; posądzi mię o płoche małpowanie tutejszego świata, który mi się tak brzydkim wydaje. — I jak nie ma posądzić, kiedym jeszcze sama wyrwała się co prędzej z tem głupiem słowem, którem obiecała ciotce, że powiem. *Po pauzie.* O! doprawdy, co to za głowa u tej mojej ciotki! gdyby takie serce, uciekłabym stąd pewnie. Żałuję, że go na złość jej nie ostrzegła, że nie szepnęła mu: nie słuchaj! dobrze ci z tym wąsem, z tą szablą, przez którąś efronta <sup>2)</sup> dworaka przesadził. — Ale dzięki Bogu, mogę być spokojną. Jak go widzę, jak się tu pokazał, pewna jestem, że wymowa mojej kochanej ciotki będzie daremna. Wszakże nie w tem rzecz. To najgorsze, że on sobie pomyśli, że ja tego chciała, i wyrzeknie się wszystkiego. *Patrząc ku drzwiom starościny.* A ja go podobno więcej kocham, niż sama myślałam. *Kamerdyner wchodzi.*

**Kamerdyner.** Pan kasztelaniec Wojnicki!

**Tekla** *tupnąwszy nogą.* A tak, w porę! — Powiedz, że ciocia natychmiast wyjeżdża — słuchaj — odesłać ten list na pocztę! *Kamerdyner wychodzi.* Nieznośny elegant, przychodzi mię nudzić, kiedym zła na siebie i na wszystko, co mię otacza. Doprawdy, że jednym zamachem strzepnę sobie z głowy tę mąkę, rozchoruję się i nie pojedę wcale. Na co mi ten podwieczorek, te ceregiele, to prezentowanie się? Szambelany i dworaki mówią w oczy tak bezczelnie komplementa; cóż dopiero król? *Namyśla się.* A gdybym też ośmieliła się powiedzieć wszystko królowi, jeżeli do mnie zagada? Czemu nie? ja mu potrafię rzecz wyłożyć — i kto wie, może mię wysłucha. — On pewno nie taki, jak o nim mówią. — Otóż pojedę i będę ładną, na złość im wszystkim. — A ty, panie wojewodzicu, nie daj się zwieść — trzymaj się swej karabeli <sup>3)</sup> — bo ja cię tylko tak kocham. *Wychodzi prędko — zastona spada.*

<sup>1)</sup> Bądź gotowa, moja droga. <sup>2)</sup> Zuchwalca. <sup>3)</sup> Szabla.

## AKT II.

Pokój w mieszkaniu wojewodzica. Drzwi wchodowe z lewej strony, drzwi do sypialni wojewodzica z prawej — pod środkową ścianą wielki stół, kilka krzeseł, a w kącie z prawej strony wielkie zwierciadło.

## SCENA I.

**Maciej, później Brzechwa.**

**Maciej** *złożywszy na stole kontusz, odnosi go na prawo do sypialni pańskiej i zaraz wraca.* Już jeżeli z tego, com mu tam przyszykował, nie będzie kontent, to chyba że się świat do góry nogami przewrócił. Żupan karmazynowy z najprzedniejszego atlasu, kontusz z sajety turkusowy, także karmazynowym atlasem podbity, pas słucki, złocisty, na czerwonym tle, czapka biała z kasztanową smużką, karabela ojcowiska na złotym pendentcie <sup>1)</sup>. Czegoż chcieć? *Kręcąc palcem.* Ale to jemu dziś, coś... Pan Bóg wie! *Wchodzi Brzechwa.*

**Brzechwa** *kładzie czapkę, siada i strzepuje chustką buty.* Och! schodziłem się, mosanie! jak szewc z butami, a pana niema?

**Maciej.** A juźci niema.

**Brzechwa.** Czegożes się tak waść nachmurzył, panie Macieju?

**Maciej.** At, zachciałeś jegomość! każdy ma swego móła, a dopiero szatny, który gorzej boi się mólów, niż Tatarów.

**Brzechwa.** A przygotowałeś waszeć suknie dla pana na ten obiad do starościny?

**Maciej.** A juźci, tam w sypialni pańskiej leży każda rzecz na swoim miejscu. Nie wiem tylko, czy to, com wybrał, podoba się jaśnie wielmożnemu panu.

**Brzechwa.** Czemużby nie? juźci na waści gust, panie Macieju, spuścić się można. Umiesz dobrać i pięknie i bogato.

**Maciej** *z ukontentowaniem gładząc czuprynę.* Zdaje się. Tyleż lat koło tego chodzę.

**Brzechwa** *wstaje.* Zawsze jednak należało spytać się pana wojewodzica. Możeby sam co zadysponował. Dzięki Bogu, jest w czem wybrać.

<sup>1)</sup> Pas przez ramię, na którym wisi szabla.

**Maciej machnąwszy ręką.** Pytałem — ale cóż! jasnie wielmożny pan nie odpowiadał, jakby mu było wszystko jedno. Ot, powiem jegomości, że się tu coś złego święci. Nasz pan jakiś chmurny, chodził tu długo wokoło, krejąc wasa, poglądał ustawicznie w zwierciadło, jakby siebie nigdy nie widział, a gdym mu wspomniał o sukniach, wziął czapkę, nacisnął ją na ucho i poszedł na miasto. Ażem się przelał, czym go czem nie rozgniewał.

**Brzechwa.** Już i ja to uważałem, że wczoraj od tej starościny wrócił jakiś nie swój. Musi mu być, mosanie, tak jak i mnie. Czy wiesz waszeć, panie Macieju, żebym chciał stąd ptakiem wylecieć, tak mi tu jakoś źle i nie-razno? Krzepię się, jak mogę, żartuję sobie z tego, co widzę, ale czasem to mi jakoś słono w oczach się robi i tu coś gorzkiego się rozlewa.

**Maciej.** Powiem jegomości, że i mnie tu coś tak, jak gdyby kamień młyński leżał na sercu. Od kiedyśmy tu przyjechali, jeschcem ani jednej nocy poczciwie nie spał. A ot tej ostatniej najgorzej, takie mary drezczyły mię ustawicznie. Najpierw przysniło mi się, że mi jakiś Niemiec wpadł do garderoby, i patrząc na suknie pańskie, brał się za boki i drwił z każdej rzeczy.

**Brzechwa.** Było wyrzucić szoldrę, mosanie.

**Maciej.** Ja też porwałem się do niego, jak oparzony, i obudziłem się, a przeżegnawszy się i zmówiwszy „Pod Twoją obronę“, znowu zasnąłem. Ale widać już jakaś kara boska czeka nas za nasze grzechy. Uważ tylko jegomość. Zdało mi się znowu, żem przewietrzył garderobę pańską, jak się to u nas dwa razy do roku robi. Przyrządziłem wszystko, jak należy; wybrałem dzień piękny i pogodny; porozwieszałem osobno bogate futra pańskie, kosztowne żupany, piękne kontusze, lite pasy, słowem, każdą rzecz w takim porządku, że się dusza radowała. Aż tu patrz! ni stąd ni zowąd chmura. Przyglądam się jej, czy nie deszczowa, i gotuję się wszystko sprzątać, kiedy nagle na moje szaty zaczęło się sypać coś brudnego, niby śnieg, niby mąka. Wtedy ja dawaj strzepywać! Nic nie pomaga, coraz więcej, że aż biało. Nuż ja zbierać jedno po drugim. Ale co porwę żupan, aż tu jakaś kusa kamizelka bez rękawów; co chwyćę jaki kontusz, aż tu z niego kurtka z ogonkiem z tyłu, jak u sroki. Zała-małem ręce i zbudziłem się, a zimny pot oblewał moje czoło i piersi. O! wierz mi jegomość, jak żyję nie byłem w takiej tarapacie <sup>1)</sup>. To też potem bałem się już oka zamknąć.

<sup>1)</sup> Kłopot.

**Brzechwa.** Wierzę, mosanie, wierzę. Trzeba było wstać i umyć się zimną wodą.

**Maciej.** Żałuję, żem tego nie zrobił. Ale fatyga przemogła, i jakoś położywszy głowę do poduszki, zdrzemnąłem się znowu. I to mnie dobiło. Wyobraź sobie jegomość, że ot tak, jak jegomości teraz widzę, widziałem cię w peruce i kusym fraczku.

**Brzechwa odskakując.** Tfy, tfy! przeżegnaj się waszeć — a tożby już był koniec świata.

**Maciej.** Czy będzie koniec świata, czy nie, tego nie wiem, ale że nas coś złego spotka, to pewna. Już ja to mam z doświadczenia. Jeżeli jednakowy sen, a do tego zły, trzy razy się powtarza tej samej nocy, zjedzże dyabła! bieda jakaś za pasem. To też powiem jegomości, rady sobie dać nie mogę. Już dwa razy anyżówką się zakrapiałem, i kawał spory kielbasy zjadłem na śniadanie, — gdzie tam! — nic nie pomaga — ciężko i ciężko!

**Brzechwa.** Sen mara, a Bóg wiara, panie Macieju! Tak bardzo waszeć do serca tego nie bierz. Ale co prawda, to prawda. Sodoma i Gomora zrobiła się z tej naszej Warszawy. Ot, przed dwiema godzinami, nie mając co robić, myślę sobie, pójdę gdzie do kościoła, a potem przejdę się po ulicach, pogawronić się trochę dla rozpedzenia alteracyi <sup>1)</sup>. Dobrem sobie, mosanie, wymyślił lekarstwo — z deszczu pod rynnę! ni mniej ni więcej. Przeszedłszy Krakowską bramę, wstąpiłem do kolegiaty <sup>2)</sup>. Tam zastałem katafalk. Ot! tobie masz! już to znak jakiegoś zmartwienia.

**Maciej.** Przeciwnie, panie marszałku, to dobrze wróży.

**Brzechwa.** Jedni, mosanie, mówią tak, inni inaczej, każdy według własnej eksperyencyi <sup>3)</sup>. Mnie zawsze jakoś niemiło spotkać się z katafalkiem. Ale mniejsza tam o to. Ten był wspaniały. Książd biskup Ciszewski pontificaliter <sup>4)</sup> Mszę świętą odprawiał, a w trumnie, jak dowiedziałem się, leżał książd Minasowicz, kanonik warszawski. Zmówiłem Requiem <sup>5)</sup> za duszę księdza proboszcza Grochowskiego, któregom dawniej u naszego pana wojewody widywał, i obejrzałem się po kościele. Ludu ćma, wszystko to modliło się. Państwa w ławkach dosyć, ale wszystko to szwargotało między sobą. Z kwadrans, mosanie, przysłuchiwałem się jednej parze, która przede mną w ławce siedziała. Cóż waszeć powiesz? za-bij mię nie wiem, o czem gadali.

<sup>1)</sup> Gniew, irytacja. <sup>2)</sup> Kościół pod bezpośrednim zarządem biskupa. <sup>3)</sup> Doświadczenie. <sup>4)</sup> W uroczystym stroju. <sup>5)</sup> Wieczny odpoczynek.

**Maciej.** Tak cicho?

**Brzechwa.** Gdzie tam, głośno — i śmiali się i ona mizdrzyła się do niego, a on do niej, i paplali cudzoziemskim językiem, stulając gęby i krzywiąc się, że mi się chciało splunąć.

**Maciej.** I ten jegomość był w kontuszu?

**Brzechwa.** Et, gdzieżeś waszec widział, żeby człek kontuszowy dopuścił się umizgów w kościele? To tylko w peruce, we fraczku uchodzi. Szlachcic prawdziwy w wylotami porąbie się na sejmiku, ale przywykł szanować świątynię Pańską i swojej sukni żadnem błażństwem nie splami. A oni dziś, mosanie, kuso się ubierają, i kuso też robi się w głowie, a fircykowato w obyczajach. Im się zdaje, że jak zrzucą odzienie przodków, to sami zostaną takimi, jakimi ich ojcowie byli. Fałsz, fałsz, mosanie! — Suknia, to drugie ciało. Nie dasz jej zrobić ujmy, jeżeliś w niej wyrósł, w niej ojca twego szanował, w niej pochował twego dziada. A cudza skóra co cię, mosanie, obchodzi, choć ją spaskudzisz? — nikt w grobie się nie poruszy, gdy na niemiecki frak padnie ohyda. A przytem, z kim przestajesz, takim się sam stajesz; w czem chodzisz, tem jesteś. Przypnij sobie czubek dudka, będziesz śmierział jak dudek.

**Maciej.** Oj! mnoży się tych czubków u nas, mnoży!

**Brzechwa.** Jest to, widzisz waszec, inwazyja <sup>1)</sup>, taka dobra jak inne, których mamy już niezłą, mosanie, próbkę. Polubiliśmy niemieckie fraki, francuskie szwargotanie, kat go wie jakie książki, wszystko zamorskie i cudze; to też teraz z tych naszych afektów i predylekcyi <sup>2)</sup> mamy to, że ci ichmość, widząc jak ich kochamy, wleźli nam na kark i dyabeł wziął co było najlepszego. Polak mądry po szkodzie, mówią. Gdzie zaś obejrzysz się wasć, co się dzieje, a pokaże się, że Polak po szkodzie jeszcze głupszy, niż był przed szkodą. Gdzie się rusz, to obaczysz, mosanie, coś takiego, że trzeba albo ramionami ruszyć, albo splunąć, albo się rozgniewać. Sklepów cma, a wszędzie sprzedają takie rzeczy, z którymi dobry szlachcic nie wiedziałby co zrobić. A przeczytaj waszec nazwisko kupca, to ci się język wykrzywi i nie pojmiesz, czy to Holender, skąd śledzie, czy Włoch, skąd małpy, czy Francuz, skąd peruki, czy inszy jaki Niemiec, mosanie. U pana Chrystofa Grafa, *exempli gratia* <sup>3)</sup>, na Krakowskiem Przedmieściu, sprzedają się karety angielskie, jakby dobrych warszawskich nie było; i wina bur-

<sup>1)</sup> Najście, wdarcie się. <sup>2)</sup> Upodobanie, — przekładowanie nad co innego. <sup>3)</sup> Naprzykład.

guńskie, czy jakieś tam, jakbyśmy węgryzna, mosanie, nie mieli! Tamże u jakiegoś pana... czekaj wasć, zanotowałem to sobie (*wyjmuje karteczkę*) a, u pana Wilhelma Obermana, jest prawdziwe piwo angielskie, które się nazywa *porter*, i wino, które nazywają *pontak*. Bądźże tu wasć z tego mądrym!

**Maciej** *zażywając tabakę i uśmiechając się.* Kto to komponuje takie denominacye <sup>1)</sup>?

**Brzechwa.** Niemcy, mosanie, Francuzy, Angielczyki i kat go wie, jaka cudzoziemka szarańcza, co nam temi sztukami mydli oczy i na kark włazi. I targają się, mosanie, na wszystko. Zdzierają nam kontusz z grzbietu, pas zdejmują z brzucha, czapkę zrzucają z głowy, zamiast węgryzna każą pić jakąś lurę; ale co mnie najwięcej boli, że nas chcą uczyć rozumu i w tem, co każdy szlachcic nasz lepiej wie, niż wszystkie Niemcy i Francuzy razem.

**Maciej.** Cóż to, proszę jegomości?

**Brzechwa.** Oto wystaw sobie waszec, zaszedłem do Marywilu <sup>2)</sup>, do pana Michała Grölla, bibliopoli <sup>3)</sup> króla jegomości, pod znakiem Poetów. Chciałem kupić kalendarz, bośmy swego, mosanie, zapomnieli. Tam oto taką kartę wścibili mi w rękę. Stuchaj waszec. *Czyta.* „Uwiadamia się wszystkich panów posesyonatów <sup>4)</sup> ziemskich prześwietnej rzeczypośpolitej, że p. Gautier de Salgues, rodem z Paryża, otwiera szkołę rolniczą w Kobylice, gdzie przyjmować będzie młodzież i t. d., i t. d.“

**Maciej.** Co? co? obcy ma nas uczyć, jak siać żyto i pszenicę? ty! tożby tego tylko brakowało! A po cóż u licha do chleba naszego leżą, jak koty do mleka, kiedy im się zdaje, że go piec nie umiemy?

**Brzechwa.** Widzisz waszec, wszystko to z góry. *Ad exemplum principis* <sup>5)</sup>, mosanie! Król nasz, który nawet koronować się nie chciał w kontuszu, przeniećował siebie na cudzoziemca, i nas chciałby także rozbić na francuskie kopyto. Wszystkie nasze państwo za nim w też tro-py. Może król i dobrego chce, Bóg go tam wie, ale kiepsko się do tego wziął. Widziałeś wasć, jak się szczipią drzewa?

**Maciej.** E, czy raz i sam szczipilem?

**Brzechwa.** Otóż widzisz wasć, i król jegomość tak robi. Chce odpiłować drzewu dawną jego głowę, a jak ona,

<sup>1)</sup> Przewizka. <sup>2)</sup> Bazar, założony za Sobieskiego, gdzie dzisiejszy teatr. <sup>3)</sup> Księgarz. <sup>4)</sup> Właściciele. <sup>5)</sup> Przykład z góry.



mosanie, ze starami gałęziami i liśćmi spadnie na ziemię, wtedy w pień polski zaszczepią francuską gałązkę.

**Maciej machnąwszy ręką.** I urodzą się gruszki na wierzbie! Panie zmituj się! Nie darmo złe zmyory dreczą człowieka we śnie i spać mu nie dają; — ale cicho! ponoś pan wojewodzie przybył. *Idzie ku drzwiom i otwiera. Wojewodzie wchodzi nachmurzony, rzuca czapkę na stół i oddaje karabelę Maciejowi.*

## SCENA II.

## Wojewodzie, Brzechwa, Maciej.

**Wojewodzie przeszedłszy się parę razy.** Cóż nic nie gadacie i puszczaliście nosy?

**Brzechwa.** A cóż? widzimy, że jasnie wielmożny pan trochę się nam nachmurzył, to nie śmiemy pańskich myśli przerywać. — A przytem, powiedziawszy prawdę, i nam też niewesoło. Chciałoby się już do domu.

**Wojewodzie.** Przyjdzie czas i na to. — Nie był tu kto?

**Maciej.** Jest tylko list, jak się zdaje do jasnie wielmożnego pana. *Podaje mu list.*

**Wojewodzie.** *Zdaje się? Patrzy na adres. „A Monsieur Casimir de Zamiechowski 1)”. Czy też śniło się kiedy memu ojcu, że do jego pocziwego i azwiska przyrośnie jeszcze de? Rozpieczętowała. Al! to starościna! Do Macieja.* Daj mi waść krzesło. *Maciej podaje, on się obraca do swoich.* Idźcie waszmoście do swojej roboty. *Obaj stanąwszy przy drzwiach, spoglądają na wojewodzica i, machnąwszy ręką, wychodzą.* **Wojewodzie siada i czyta:** „Kochany wojewodzie! Nie uwierzysz, jaką mi sprawiłeś radość, żeś się dał wczoraj skonwinkować 2) mojemu racyami, i przystał na zdjęcie z siebie tej starej, zapleśniałej kory, która tak trąci dawną dziczyzną i odsuwa nas na dwieście lat nazad za europejską cywilizację. Możesz się spuścić na Duclosa, któregom ci zarekomendowała. Jest on furniserem 3) najpierwszych naszych elegantów i za jego pośrednictwem staniesz pewnie w ich rzędzie. Z twoją piękną postawą i z taką dystyngowaną twarzą, będziesz wyglądał jak jaki Rohan lub Montmorency 4)”. *Mówi.* Lub jak lis, któremu ogon odetną. — Wczoraj rano widać z dystrakcją 5) mówiłem pacierz, kiedy po południu takie głupstwo zrobił! A jednak dałem słowo — cóż teraz począć?

1) Pan Kazimierz de Zamiechowski. 2) Przekonać.  
3) Dostarcycielem. 4) Książęta francuscy. 5) Roztargnienie.

stało się. *Czyta.* „Nie zapomnij mojego obiadu dziś o czwartej. Robię sobie wielką fetę z podziwienia moich gości, gdy cię obaczą tak, jakbyś się mógł pokazać na pokojach w Wersalu. Będzie zapewne Grand-Maitre, twój największy przeciwnik w sprawie o kasztelanie, a może i mój brat nadjedzie ze wsi, twój największy przeciwnik w sprawie twego serca. Wiesz, co to są za wykwintnisie; ale zamkniesz im usta i schyłą uparte głowy przed twoją fryzurą, w której ci będzie tak dobrze. Co to dla mnie za tryumf! jak mi najjaśniejszy pan podziękuje, gdy się o gorliwości mojej dowie! *A propos!* 1) wczoraj prezentowałam Teklusię królowi. Był nadzwyczaj łaskaw i długo z nią rozmawiał. Kasztelania pewna, kochany wojewodzie! a z czyich rączek otrzymasz podpis królewski, domyśl się. — *Toute à vous* 2). — Czekam cię z niecierpliwością”. *Wojewodzie mnie list i chowa, potem wstaje i, przeszedłszy się parę razy, mówi:* Oj! gdyby nie ta rączka, z której mam otrzymać podpis królewski, miałbym się za cztery litery, gdybym uległ twej perswazyi, piękna francuska czarownico! Ale cóż! kiedy tej rączki od piersi oderwać nie mogę, kiedy to te niebieskie oczki mi perswadują, kiedy ten głosik ściga mnie i dzwoni ciągle w uszach; kiedy mi powiedziała, że nie ma wstępu do fryzury i pudru! *Przechadza się, i po chwili staje.* Żona, mówią, od Boga naznaczona. I to prawda. O inszej człowiek ani pomyśleć nie może. Mógłbym wybierać: jest młodość, jest dostatek, jest kupa w okolicy dziewczek i dorodnych i majątnych, a żadna nie przyśni się nawet we śnie. *Przechadza się, gładząc włosy — potem staje przed zwierciadłem.* Oj! panno kasztelanko nakielska, co aścka ze mnie robisz? dla twojej miłości będę musiał rozstać się z tymi włosami, i wystrychnąć się bodaj na... tfl! strach pomyśleć. Jak przed grzechem śmiertelnym, tak serce uciśnione; jakby przed spełnieniem jakiego występku, tak wszystkie pulsa biją w gorączce. Całą noc dziś oka nie zmrzyłem i miejsca sobie znaleźć nie mogę. *Zastanawia się, po chwili* Kaduczna 3) pozycyła stoje, mospannie, jak Cezar nad Rubikonem 4). Jak tam go jakaś cudowna postać wabiła na drugą stronę, tak i ty, kasztelanko, ciągniesz mię także. Niech się więc dzieje wola

1) Przy sposobności. 2) Całem sercem panu oddana.  
3) Dyabelska. 4) Juliusz Cezar, stanąwszy na granicy Italii, nad rzeczką Rubikonem, zastanawiał się, czy przejść ją z wojskiem, t. j. przekroczyć prawo, czy nie.

twoja... *jacta alea est* <sup>1)</sup>! Do Brzechwy, który wszedł przy ostatnich słowach. Co waść tak na mnie patrzysz, jak na raroga?

**Brzechwa.** A nie — przynoszę tylko drugi list. Od pana generała Komarzewskiego.

**Wojewodzie.** Pokaż waść! *Rozrywa kopertę i rzuca — czyta cicho z uspokojoną twarzą — tymczasem Brzechwa zbiera obie koperty, porównywa jedną z drugą, rusza ramionami i uśmiecha się szyderczo. Wojewodzie, przeczytawszy część listu, mówi: Panie Janie!*

**Brzechwa** zbliża się z wolna. Co jaśnie wielmożny pan każesz?

**Wojewodzie.** Czy poślaniec pana generała Komarzewskiego jest jeszcze?

**Brzechwa.** Mówił, że odpowiedzi nie czeka, i poszedł.

**Wojewodzie.** Szkoda, trzeba mu było dać na szklankę miodu, bo mi dobrą przyniósł wiadomość. Chodźno waszeć tu bliżej, panie Janie, powiem ci, co mi piszą. To cię zapewne ucieszy, bo waszeć kochasz mię; wyniańczyłeś, gdym był malcem, i nabiegałeś się nieraz do potu, gdym był chłopcem i łaził po drzewach i dachach.

**Brzechwa.** I dzięki Bogu, wychowałem zdrowego i dorodnego, że jest, mosanie, na co spojrzeć. To też serce się krwawi staremu, gdy widzi jaśnie wielmożnego pana zafrasowanego.

**Wojewodzie.** Porzuc waszeć tego jaśnie wielmożnego pana, a nazywaj mię tak, jakęś dawniej nazywał.

**Brzechwa** zbliżając się. Panem wojewodzie.

**Wojewodzie.** Jeszcze nie tak, panie Janie.

**Brzechwa** uradowany. Panem Kazimierzem, mosanie.

**Wojewodzie** wyciąga do niego ręce. Jeszcze nie tak!

**Brzechwa** rzuca się w jego objęcia. Kaziem! moim Kaziem!

**Wojewodzie** ściska. Ot tak, tak, pocziwy stary!

**Brzechwa** ocierając łzy. Niechże ci Bóg da szczęście i pannę kasztelanę nakielską! dobry mój Kaziu! jaśnie wielmożny panie... mosanie!

**Wojewodzie.** Da Bóg, że to będzie. Otóż słuchaj waszeć! — pisze mi pan generał Komarzewski, że od dwóch dni leżą na stole jego królewskiej mości pergaminy i privilegia <sup>2)</sup> na łaski różnym osobom, które mają im być z dnia na dzień konferowane <sup>3)</sup>.

**Brzechwa.** Więc i kasztelania, mosanie, o którą się staramy?

**Wojewodzie** ukazując mu w liście. Patrz wasze! jegomości księdzu Lipskiemu order Orła Białego, kasztalania rogozińska jegomość panu Rogalińskiemu, łędzka jegomość panu Gurowskiemu, a wieluńska — mnie.

**Brzechwa** podnosząc chustkę w górę. *Vivat!* niech żyje Stanisław August, choć ufryzowany.

**Wojewodzie** przewracając kartę listu. Ale czekajno waszeć, nie wiwatuj! Jest tu jeszcze jakieś *postscriptum* <sup>1)</sup>, a ja tych *postscriptów* nie lubię. Przy kobiecych listach w nich najważniejszy interes, a przy męskich najgorsza nowina. *Przebiega.* Zjedźże dyabła! Jeszcze to nie zupełnie pewne. Pan generał pisze, słuchaj wasze.

**Brzechwa** z natężeniem. Słucham, słucham.

**Wojewodzie** czyta. „Ostrzegam cię wszakże, wojewodzicu, że masz kompetytora <sup>2)</sup> wielce niebezpiecznego. Nie wymieniam go, bo nie chcę cię martwić. Zjednął on sobie łaskę dworu, że się przed pół rokiem przebrał po francusku, i dziś należy do najpierwszych *elegantów*“.

**Brzechwa.** Tfy! i takim senatorskie krzesło? Toż to ja kiś chłystek, mosanie!

**Wojewodzie** *zachmurzony.* Cicho waść, nie gadaj tak — może to być człowiek z głową, choć ją pudrem przysypał.

**Brzechwa** *machnąwszy ręką.* Nie wierzę, mosanie! Każdy z nich mniej więcej zaproszył sobie tą mąką staroświecki rozum, a niejeden przyprószył i dawną szlachecką pocziwość. I mam tego, mosanie, za...

**Wojewodzie** *surowiej.* Cicho waść, mówię — i słuchaj dalej.

**Brzechwa.** No, no, słucham. *Na stronie.* Co on, u dyabła tak za tymi fircykami obstaje?

**Wojewodzie** czyta. „Mimo to, kochany wojewodzicu, bądź dobrej myśli. Protektorowie twoi nie śpią. Dziś o dwunastej ma być wszystko podpisane, i dzisiaj jeszcze będziesz wiedział o skutku. Jeżeli jeszcze to prawda, co mi o postanowieniu twojem doniosła starościna, i o czym król jegomość dowie się, a może już i wie, wątpić nie możesz i nie powinienes. Jutro wypijemy za zdrowie kasztelana wieluńskiego; a że to związane z miłą sercu twemu perspektywą <sup>3)</sup>, niż wszystkie krzesła razem, wypijemy i za zdrowie przyszyłej pani kasztelanowej“. *Do Brzechwy.* Cóż ty tak kręcisz wąsy obiema rękami i nie wieszujesz?

<sup>1)</sup> Kość rzucona (słowa Cezara przy przejściu Rubikonu). <sup>2)</sup> Przywileje (prawa wyłączne). <sup>3)</sup> Przyznane.

<sup>1)</sup> Dopisek. <sup>2)</sup> Współzawodnika. <sup>3)</sup> Widokami.

**Brzechwa.** O jakim to postanowieniu pisała generałowi pani starościna, co ma rzecz zakonkludować<sup>1)</sup>? *Wojewodzie zaambarasowany nie odpowiada i odchodzi na stronę; w tejże chwili wchodzi Maciej i szepcze coś Brzechwie, który z gniewem mówi dalej:* Co? co? Francuzi z sukniami? tu do nas? może się pomylili, mosanie!

**Maciej.** I ja im rychtyg tak perswadowałem — ale oni na gwałt leżą i coś tam szwargoczą, że to nie pomyłka, że jaśnie wielmożny pan kazał.

**Wojewodzie** *na stronie i unikając wzroku Brzechwy.* Masz tobie — nadszedł fatalny moment! — *Podnosi głowę i z powagą mówi:* Puszczaj ich, Macieju! i niech te suknie rozłożą na stole.

**Maciej.** Ja tam już jaśnie wielmożnemu panu inne suknie przygotowałem. — Może jaśnie wielmożny pan będzie się ubierał.

**Wojewodzie.** Jeszcze nie — jeszcze nie. Uszykujcie pierwej to, co ci ichmość przynieśli tu z mego rozkazu. *Na stronie.* Nie, nie mogę tym pocziwym sługom w oczy patrzeć. O! panno kasztelanko nakielska! co ja dla ciebie robię! *Wychodzi szybko do sypialnego pokoju. Brzechwa stoi zamyślony. Maciej trąca go.*

**Maciej.** Jegomość! — panie marszałku!

**Brzechwa.** Czego tam waść chcesz?

**Maciej.** Ale patrzno jegomość! tam już ten pudel zagłada. Czy wpuścić go?

**Brzechwa.** A jużci, puszczaj go waść — słyszalesz, co pan mówił, że to z jego rozkazu coś przynieśli. *Maciej idzie ku drzwiom i daje znak do wejścia.*

### SCENA III.

**Brzechwa, Maciej, Duclos i trzej jego pomocnicy.**

**Duclos** *stając we drzwiach.* Czy można zrobić *une entrée formelle*<sup>2)</sup>?

**Brzechwa.** A chodź wasan, chodź! — Kiedy pan kazał, to jużci nie wypchniemy cię za drzwi.

**Duclos** *wchodzi — jest ubrany starannie i ufryzowany z precyzą*<sup>3)</sup> — *kłania się.* Eh! bien! ja prezentował

panom moje respekty<sup>1)</sup>. *Bon jour, messieurs*<sup>2)</sup>. (*Obraca się do drzwi.*) *Venez donc, mes enfants, et mettez moi tout cela en ordre*<sup>3)</sup>. (*Wchodzi jeden chłopak i niesie wielki karton z garderobą; drugi w jednej ręce trzewiki lakierowane z czerwonymi kórkami, w drugiej puszkę z pudrem i kwastem do pudrowania; trzeci w jednej ręce miedniczkę, w której mydelniczka z pedzlem, a na rękę ręcznik, w drugiej zaś ręce na drewnianej głowie ufryzowaną już perukę. Wszystko to układają na stole.*)

**Brzechwa.** A to cała procesya, mosanie!

**Maciej.** Patrzno jegomość, peruka!

**Brzechwa.** A widzę. Co to u licha ma znaczyć?

**Maciej.** Mów jegomość co chcesz, a po mnie mrowie przechodzi. Trzy razy jedno i to samo mi się śniło!

**Duclos** *oglądając się.* Jaśnie wielmożna wojewodzica nie był w domu? *pas vrai, monsieur*<sup>4)</sup>?

**Brzechwa.** A dyabli cię wiedzą, czy *papaver*<sup>5)</sup>, czy nie?

**Duclos.** Ja tu miał karteczka, która jaśnie wielmożna wojewodzica napisał u mnie, w moja magasin, do swój *Maitre d'hôtel*<sup>6)</sup>, niejaka pan... pan Brzy... Brza... Brzo... *le diable m'emporte, si jamais je prononce cela*<sup>7)</sup>.

**Brzechwa.** No, no, nie krztuś się, dyable, polskiem nazwiskiem, żebyś się zakrztusił polskim chlebem. Gadaj lepiej, co chcesz.

**Duclos.** Ja chciał pokazywał wszystek ten *élégance*. *Des choses magnifiques*<sup>8)</sup>! Obaczył pan *Maitre d'hôtel*.

**Brzechwa.** Nie dla nas to, mosanie — nikt się tu w to nie ubierze, i kat wie, na co to przyniosłeś.

**Duclos.** Jaśnie wielmożna wojewodzica kazał tu przynosić i już oglądał *dans mon magasin*<sup>9)</sup>. — Ale gdzież był *son premier valet de chambre*<sup>10)</sup>?

**Brzechwa.** My tu, mosanie, we francuskie karty nie grywamy. U nas walet nazywa się niżnik<sup>11)</sup>.

**Duclos.** A, niżnik, niżnik! zrozumiał — gdzież był ten niżnik, co jasny wielmożny wojewodzica ubierał — ja jemu chciał pokazać ten *élégance pour l'instruire un peu*<sup>12)</sup>.

<sup>1)</sup> Uszanowanie. <sup>2)</sup> Dzień dobry panom. <sup>3)</sup> Wejdzcie, dzieci, i ułóżcie mi wszystko porządnie. <sup>4)</sup> Nieprawdaż, panie? <sup>5)</sup> Papaver, mak. <sup>6)</sup> Marszałek dworu. <sup>7)</sup> Niech dyabli wezmą, nigdy tego nie wymówię. <sup>8)</sup> Wspaniałe rzeczy. <sup>9)</sup> W moim magazynie. <sup>10)</sup> Pierwszy lokaj. <sup>11)</sup> Nazwy kart: walet — po polsku niżnik. <sup>12)</sup> Te elegancje, żeby go trochę nauczyć.

<sup>1)</sup> Rozstrzygnąć, zdecydować. <sup>2)</sup> Formalnie wejść.

<sup>3)</sup> Z dokładnością.

**Brzechwa.** Pójdź waść, panie Macieju, kiedyś niżnik, i obacz, co to tam jest?

**Maciej.** Doczekałem się na moje stare lata!

**Brzechwa.** Śmieję się waszeć z tego — i obaczmy.

**Maciej.** A obaczmy!

**Duclos.** Eh bien! chciał i pan *Maitre d'hôtel* obaczyć. (*Odkrywa pudło i wyjmuję pudermantel biały, materyalny*). *Voyez-mot un peu cela!*<sup>1)</sup> a co? był w admiracya!

**Brzechwa bierze w ręce, a Maciej przygląda się.** Cóż to takiego? to jakiejs imości szlafrok.

**Duclos odbiera.** *Pas du tout*<sup>2)</sup> — to był dla jegomość pudermantel. *Voyez*<sup>3)</sup> jaki to materya! *Soyerie de Lyon, monsieur*<sup>4)</sup>! Tym okrywał się jegomość, kiedy już był *a demi habillé*<sup>5)</sup> i miał na głowa *cette admirable perruque*<sup>6)</sup>. Wtedy on usiadł, *le frasier wzięł cette précieuse poudre*<sup>7)</sup> (*odkrywa puszkę, bierze kwast, macza i, odstępując prędko parę kroków, strzepuje puder na perukę*), i tak zdaleka strzepywał na jaśnie wielmożny głów, póki jaśnie wielmożny głów nie był zupełnie biały i pachnący. (*Podstawia mu puszkę*). *Voyez un peu, comme cela sent bon*<sup>8)</sup> — zrozumiał?

**Brzechwa.** Zrozumiałem — ale czy to już wszystko?

**Duclos.** *Pas du tout*<sup>9)</sup> — to dopiero był z początku. *Wydobywa jedno po drugim.* Eh bien! pan *Maitre d'hôtel* widział kiedy taki koszul? *une batiste fine, parole d'honneur*<sup>10)</sup>. Drugi taki nie znajdował się w cała Warszawa, chyba u sam król, albo *monsieur le Grand-Maitre*<sup>11)</sup>. Zrozumiał? *Brzechwa daje znak, że pojął.* Obaczył ten krawat z koronka! *Magnifique*<sup>12)</sup>! ten *gilet*<sup>13)</sup>! *Oh, que c'est beau!*<sup>14)</sup> nie widział taki jak żył. Tylko w jeden Paryż taka rzecz mógł być zrobiony.

**Brzechwa.** Patrzo, panie Macieju, to coś takie, jak we śnie waściny zrobiło się z twoich żupanów.

**Maciej.** Nie żartuj jegomość, bo jeśli cały sen się sprawdzi, to bodaj czy ta peruka nie dla jegomości.

**Brzechwa.** Idź waszeć do dyabła z taką przepowiednią!

**Duclos.** Teraz prosił, wystryszył wszystkich ocz, jakie miał. *Wydobywa frak aksamitny koloru ciemno-fioletowego, białą materyą podszyty, z emaliowanymi*

<sup>1)</sup> Proszę to zobaczyć. <sup>2)</sup> Wcale nie. <sup>3)</sup> Patrzenie. <sup>4)</sup> Jedwab lionski. <sup>5)</sup> Nawpół ubrany. <sup>6)</sup> Wspaniała peruka. <sup>7)</sup> Fryzjer bierze ten drogi puder. <sup>8)</sup> Zobaczyć, jak to pachnie. <sup>9)</sup> Wcale nie. <sup>10)</sup> Cienki batyst, słowo honoru. <sup>11)</sup> Wielki marszałek dworu. <sup>12)</sup> Wspaniały. <sup>13)</sup> Kamizelka. <sup>14)</sup> Jakież to piękne!

*guzikami.*—Aha! zadziwił się pan *Maitre d'hôtel!* stanął *ébahi*<sup>1)</sup> pan Polak! To nie był waszy kontusz *de mauvais goût*<sup>2)</sup>, z takim rękawem, co to rzucił się *comme un possédé*<sup>3)</sup>.

**Brzechwa z gniewem.** Cicho, ty szoldrol pokazuj swoje, ale z naszego nie drwij, bo cię z całym tem błazeństwem za okno wyrzuce, mosanie.—*Rzuca frak na stół; na to wchodzi wojewodzie.*

## SCENA IV.

## Ciż i Wojewodzie.

**Wojewodzie nie patrząc na ukłony Duclosa, do Brzechwy.** Pójdź wasze tu — czego to rozgniewałeś się?

**Brzechwa.** Et, proszę mię już nie pytać. Lada szubrawiec. mosanie, drwi sobie z nas, a my mu za to jeszcze płacimy.

**Wojewodzie.** Umityguj się waszmość — proszę cię, panie Janie.

**Duclos (zachodzi wojewodziecowi z niskim ukłonem).** *Mes respects, excellence*<sup>4)</sup>!

**Wojewodzie.** Mówiłem już wasanu, zem nie biskup. Przyniosłeś wasan wszystko?

**Duclos.** *Tout, tout en ordre! première qualité, un goût exquis*<sup>5)</sup>. Kto miał taka figura, *comme vous, excellence*<sup>6)</sup> będzie w ta elegancya wyglądał *comme un Apollon*<sup>7)</sup> — *parole d'honneur*<sup>8)</sup>.

**Wojewodzie z powagą.** Dobrze, dobrze! — Macieju! zaprowadź waść ichmościów z temi rzeczami do mojej sypialni, i niech je tam rozłożą.

**Maciej przełękniony.** Do syp... syp... sypialni? *Na stronie.* Aj! coś mi w gardle stanęło.

**Wojewodzie z gniewem.** Do mojej sypialni — słyszałeś waść? Idź za panem, Duclos, i przyrządźcie tam wszystko jak trzeba.

**Duclos.** *A l'instant, excellence*<sup>9)</sup>! — *Eh bien! Vite, mes garçons, emportez moi cela*<sup>10)</sup>! (*Zabierają rzeczy i idą*

<sup>1)</sup> Ostupiały. <sup>2)</sup> Niesmaczny. <sup>3)</sup> Jak opętany. <sup>4)</sup> Mój szacunek, ekscelencyo. <sup>5)</sup> Wszystko, wszystko w porządku! najlepszy gatunek, gust wytworny. <sup>6)</sup> Jak pan. ekscelencyo. <sup>7)</sup> Jak Apollo (grecki bożek słońca). <sup>8)</sup> Słowo honoru. <sup>9)</sup> Natychmiast, ekscelencyo. <sup>10)</sup> Dalej, prędzej, chłopcy, zabrać mi to!

za Maciejem, który, trzymając się za głowę, wchodzi do sypialni. Wojewodzie stoi z boku z pochyloną głową i szarpie wąsy; Brzechwa z drugiej strony, z rękami splecionymi na brzuchu, patrzy nań bystro — po chwili wojewodzie ogląda na Brzechwę, wzdycha i odwraca się — Brzechwa przystępuje.

**Brzechwa.** Jaśnie wielmożny wojewodzicu! panie Kazimierzku!

**Wojewodzie nie patrz.** Czego chcesz, stary?

**Brzechwa.** Chcę wiedzieć, mosanie, dla kogo te rupiecie tam ponieśli?

**Wojewodzie nie patrz nań.** Dla mnie, panie Janie.

**Brzechwa odstępując.** A słowo stało się ciałem! *Klaskawszy w ręce.* Takiego nieszczęścia nie spodziewałem się! *Zakrywa oczy i zaczyna płakać.*

**Wojewodzie.** Fe, bo panie Janie, nie alteruj <sup>1)</sup> się tak! *Na stronie.* Pocziwiec!... czuje moje głupstwo więcej, niż ja sam! *Głośno.* Ale dajże bo pokój, panie Janie! Starzy człowiek, żeby był taki mazgaj! wstydz się!

**Brzechwa ocierając tzy, patrzy nań surowo.** Czy to ja powinienem się wstydzić? czy wy wszyscy, co się wyrzekacie pocziwiej sierści waszych ojców, serdecznego głosu waszych babek, i w cudzą odziewacie się skórę i cudzym skomlcie piskiem! — O! *utinam falsus sim vates* <sup>2)</sup>, ale skomleć za to będziecie.

**Wojewodzie wzruszony na stronie.** Co ja mu powiem — nie mogę odrazu zranić tak pocziwego serca. *Głośno.* Panie Janie, widzisz waść, jak niepotrzebnie się alterujesz. Chociaż to moja wina, żem ci odrazu wszystkiego nie powiedział. Wszystko to żart, panie Janie; założyłem się o 50 czerwonych złotych z jednym z dawnych kolegów szkolnych, który się przebrał po francusku, że tak dobrze jak i on potrafię ruszać się we fraku i w peruce.

**Brzechwa.** Tereferę, mosanie! chcesz mnie jaśnie wielmożny pan wyprowadzić w pole!

**Wojewodzie prędko.** A znowu jaśnie wielmożny pan — ej, panie Janie!

**Brzechwa.** No, dobrze! to ci powiem, jakem mówił wtenczas, kiedym cię brał z Collegium Nobilium, i kiedym mi się chciał wykpić i drapnąć do jakiejś dziewczyny, pamiętasz?

**Wojewodzie.** Jakżebym zapomniał? a chciało mi się wówczas głupstwo zrobić; aleś mi nie dał.

<sup>1)</sup> Gniewaj, wzruszaj. <sup>2)</sup> Obym był fałszywym prokiem.

**Brzechwa.** Otóż i teraz chcesz mię odrwić i zrobić coś więcej, niż głupstwo; ale ci nie dam, nie, nie dam, jak Pan Bóg na niebie!

**Wojewodzie.** Jużci choć spróbować muszę tych sukien! Inaczej przegram 50 czerwonych złotych.

**Brzechwa.** Bierz dyabli 50 czerwonych złotych. — Mamy ich dosyć. A choćby 50 tysięcy, mosanie, to lepiej je stracić, niż się wystrychnąć... *Uderza się po ustach.* Panie, daj mi cierpliwość! bo dalibóg powiedziałbym, coby się nazad wziąć nie dało.

**Wojewodzie z impozycją <sup>1)</sup>.** Panie Janie! to jednak być musi. Postanowiłem — przyrzekłem — i dotrzymam słowa. Tu idzie o coś więcej, niż o 50 tysięcy nawet. *Wchodzi Duclos, a za nim z ręcznikiem na rękę rozrabiający mydło do golenta.*

**Duclos.** *Excellence!* wszystko był gotów — ale trzeba zrobił początek od tego *moustache* <sup>2)</sup>.

**Brzechwa.** Co? co? mustasz? — co to jest mustasz?

**Duclos.** A to ten, co wy nazywał wąs. Z tym trzeba najpierwej precz. On to będzie sciążł brzytwą.

**Brzechwa chwytając go za rękę.** Sciążł brzytwą? Słuchaj, ty szoldro! róbcie sobie tam te próby jak chcecie, ubierajcie się jak komedyanty i fircyki — ale wara, mosanie, od wąsów, bo cię ogolę bez brzytwy i bez mydła.

**Duclos wycierając rękę.** *Comment* <sup>3)</sup>?

**Brzechwa.** Tu nie *koma*, mosanie, ani *media nota* <sup>4)</sup>; ale ci zapowiadam, że jak mi tkniesz jednego włoska z tego wąsów, to w tobie ani jednej kości całej nie zostawię.

**Duclos cofa się.** *Diable!*

**Brzechwa.** Panie wojewodzicu bełskil! czy to także dla zakładu i próby i wąsy mają być ogolone? Więc to tak oszukuje się starego przyjaciela, który płakał z radości, kiedy ci się pierwszy wąsik wysypał; a teraz, kiedy ci wyrósł taki sumiasty i groźny, chcesz go dać pod nóż tego antychrysta?

**Wojewodzie.** Hola, panie Janie! przestań — przewrócicie mi duszę. — Uspokój się waszeć, wąsy zostaną. Pójdź wasań za mną, panie Duclos. *Wychodzi, Duclos za nim — Brzechwa odbiera chłopcu mydelniczkę i wypycha go za drzwi.*

<sup>1)</sup> Z dumą. <sup>2)</sup> Wąsy. <sup>3)</sup> Jakto? <sup>4)</sup> Media nota — średnik.

## SCENA V.

Brzechwa, Maciej, potem Wojewodzie i Duclos.

**Brzechwa sam, przechadza się przez niejaki czas.** Dobrze mi, mosanie, panna kasztelanka nakielska powiedziała, że moda to choroba zaraźliwa i potężna. Ja stary głupiec śmiałem się z tego, wierzyłem w mojego wojewodzica, że mi dotrzyma, ufałem w jego pocziwie, szlachetne sentymenta <sup>1)</sup>, i dałem, mosanie, jak na cztery tuzy, że to głupstwo nie przystanie do jego głowy. Otóż masz teraz!—Oj! gdybym mógł mieć pod ręką z parę kudłatych łbów, choćby senatorskich, co nam tę zgubę do kraju przyniosły, takbym je, mosanie, starł, żeby z tego francuskiego pudru ani jeden pyłek we włosach ich nie został! *Podchodzi ku drzwiom sypialni.* I co on tam robi? czy też będzie miał sumienie wyprysnąć się starej wiary ojców, i przechrzcić na lutra, na farmazona <sup>2)</sup>? *Odchodzi od drzwi.* Ale nie, nie pójdę. — Niech sobie robi co chce—nie powiem już ani słowa. *Siada obrócony ode drzwi.*

**Maciej wychodzi zasmucony.** Jegomość!

**Brzechwa.** Daj mi waść pokój!

**Maciej.** Wszystko przepadło. Mówiłem, że jakieś nieszczęście za piecem. Miły Boże! nasz pan, taki mężczyzna! taka powaga, taki ruch każdy, czy poglądził czuprynę, czy zakreślił wąsa, czy wyloty, czy pasa poprawił, aż serce się staremu słudze radowało, aż dusza skakała. A teraz, żal się Boże, wygląda jak...

**Brzechwa.** Cóż? jak chłystek, jak jaki wydrwigrosz z pudełkiem, jak... jak... niech mnie Bóg skarże, mosanie, jeżeli ze złości zdałam dobrą nazwiska. Ale powiedz waść, czy się spokojnie ubiera, czy kontent ze swojej małpiej, Panie odpuść, postaci?

**Maciej.** Gdzie zaś — krzywi się, szarpie, to mu ciasno, to go gniecie, słowem, jak nie w swojej skórze, jak okradziony.

**Brzechwa wstając.** To chwala Bogu! to dobrze. — Niech się, mosanie, wystrychnie na kpa, kiedy mnie nie chciał słuchać i moje łzy miał za nic. Już ja teraz płakać nie będę, ale języka nie pożałuję. Powiem, co mi ślina do

<sup>1)</sup> Uczucia. <sup>2)</sup> Mason, niedowiarek.

gęby przyniesie, a potem do klasztoru, mosanie. I ja się także przebiore.

**Maciej.** W perukę? jak mi się wysniło?

**Brzechwa.** Głupiś waść — w habit bernardyński, mosaniel! Będę braciszkiem, będę korytarze zamiatał, będę się modlił za jego i swoje grzechy. Dostyc już tego świata, dostyc tego marszałkowania, dostyc tego cześnikowiczostwa stężyckiego. Teraz pacierze, chór i miotła — *(ze tżami)* nim, mosanie, przyjdzie *ultima dies* <sup>1)</sup>, grób i pokój.

**Maciej.** I ja z jegomością pójdę do klasztoru. Nie wrócę już do domu. Nie spojrzę więcej na ten *lamus* <sup>2)</sup> murywany, gdzie miał pańską garderobę. Serceby mi pękło, gdybym pomyślał, że tam nie kontusze, nie żupan, nie owe pasy złociste i starożytne karabele, ale obaczę te kurtki ogoniaste, te rożenki stalowe, i na łbach drewnianych ustawione rzędem peruki. *Z rozczuleniem* Weź mię jegomości z sobą.

**Brzechwa podaje mu rękę.** Pocziwy panie Macieju, pójdziem, pójdziem razem! Ale cicho! coś drzwi się ruszają. *Wychodzi wojewodzie, w jedwabnych pończozkach, w trzewikach na korkach, w krótkich białych spodniach, we fraku, w ząbotach, w halsztuku, w peruce, ze szpadą i z płaskim kapeluszem w rękę; koło niego skacze Duclos i okazuje ukontentowanie.* Wojewodzie idzie niezgrabnie, poprawia się, jakby go co pętało. *Brzechwa i Maciej stoją z boku, z początku kiwają wzdardliwie głową, ruszają ramionami, później stopniami uśmiechają się, słuchając co wojewodzie mówi, a nareszcie duszą się od śmiechu.*

**Duclos (zaraz po wyjściu wojewodzica mówi).** *Mais excellence! c'est admirable* <sup>3)</sup>! żeby nie ten *moustache*, który wszystko zepsuł, *ce serait magnifique* <sup>4)</sup>.

**Wojewodzie.** Czy *magnifique*, czy nie, tego jeszcze nie wiem, bom się jeszcze nie widział; ale to wszystko ciasne, jakieś pętające, w tem ruszać się nie można swobodnie. *Bierze się za połę od fraka i podnosi rękę.* A przytem to takie kuse, że się człeku zdaje, że goły lub czem oblepiony, fe! do dyabła!

**Duclos.** *Pardon, excellence* <sup>5)</sup>! to wyglądał *parfaitement bien* <sup>6)</sup>. Nikt pana wojewodzica nie poznał. Dopiero teraz pokazał się, jak pan wojewodzica był doskonale

<sup>1)</sup> Ostatni dzień. <sup>2)</sup> Rodzaj piwnicy. <sup>3)</sup> Ależ, ekscelencyo, to zachwycające! <sup>4)</sup> Byłoby wspaniale. <sup>5)</sup> Przepraszam, ekscelencyo. <sup>6)</sup> Doskonale.

zbudowana. *Parbleu!*<sup>1)</sup> miło popatrzył. Tylko ten moustache wszystkiemu zawadził.

**Wojewodzie postąpiwszy parę kroków.** Ale, mój kochany, wasy nie zawadzają temu, że mi się zdaje, że się z nóg zwalę na tych głupich korkach. Do czego to, z tem chodzić nie można. A pod kolanami coś ciągnie i szarpie, i ten rożenek płacze się. *Chce poprawić pasa.* A ręk do dyabła niema gdzie podzić i na czem oprzeć.

**Duclos.** *Pardon, excellence!* Jasny pan wojewodzie miał w ręką kapelusz *pour le maintien*<sup>2)</sup>.

**Wojewodzie.** To ty nazywasz to kapeluszem? jakże to włożyć na głowę? *Chce spróbować.*

**Duclos.** *Au nom du ciel!*<sup>3)</sup> excellence! to trzymał w rękę — broń Boże nie kładł tego na głów. Główny fryzowany jest nietykalny; *on ne touche pas la frisure impunément! c'est un sacrilège!*<sup>4)</sup>

**Wojewodzie.** Gadaj co chcesz, ale to musi jakoś głupio wyglądać.

**Duclos.** *Pardon, excellence!* proszę tylko obaczył siebie, jaka to będzie admiration cały wielki świat. *Tout le monde sera ébahi!*<sup>5)</sup>.

**Wojewodzie.** A no, jużci na końcu muszę się obaczyć. *Przystępuje do zwierciadła i, spojrzawszy na siebie, cofa się — potem ogląda na Brzechwę i mówi seryo:* Panie Janie, pójdź wasze tu! *Brzechwa zbliża się.* Czy widzisz waść tego błazna tam w zwierciadle?

**Brzechwa dusząc się od śmiechu.** A widzę, widzę! (*na stronie*) i nietylko w zwierciadle.

**Wojewodzie.** I to mam być ja? i takim kpem pokazałbym się oczom ludzkim? ty! Masz waść racyę, panie Janie, że śmiejesz się teraz, bo to błazeństwo nie warte łyż pocziwej, jaką pierwej przelałeś. *Rzuca kapelusz.* Precz z tym krążkiem, *zrywa perukę i rzuca na ziemię.* Precz z tą grzywą! *Zdejmuje frak i rzuca na ziemię.* Zabierz sobie to mosanie Duclos, i nieś do takich chłystków, jakęś sam. *Z dumą.* Brzechwał obrachuj go i zapłać! — Maciej, pójdź, ubieram się. *Wychodzi z Maciejem tryumfującym.*

<sup>1)</sup> Dalibóg, zaiste (zaklęcie). <sup>2)</sup> Dla zajęcia rąk. <sup>3)</sup> Na Boga! O nieba! <sup>4)</sup> Nie dotyka się bezkarnie fryzury, to świętokradztwo! <sup>5)</sup> Wszyscy ośłupieją, będą zdumieni.

## SCENA VI.

**Brzechwa, Duclos z pomocnikami, potem Wojewodzie i Maciej.**

**Duclos tragicznie.** *Qu'ai-je vu? grand Dieu!*<sup>1)</sup>

**Brzechwa.** Aha! desperuj teraz, dyable! desperuj!

**Duclos zdejmując perukę, deklamuje.** *Malheureuse peruke!*<sup>2)</sup> ciebie rzucal na ziemia barbarzyński ręk! jeden sarmacki moustache ciebie zwycięzał i podeptał ze swoją nogą. Ale ja ciebie podejmował, ja dla ciebie zrobił *une restauration glorieuse!*<sup>3)</sup> ja ciebie postawił tak wysoko, gdzie żaden moustache nie dosięgnął.

**Brzechwa śmiejąc się.** Nie głupiż to człowiek? uwziął się wasy nazywać mustaszem.

**Duclos składa frak.** *Et toi! habit superbe! O! quel affront.* — *Mais, il me le payera!*<sup>4)</sup>

**Brzechwa.** Co ty tam gadasz z sobą? ze mną pomów, mosanie.

**Duclos zawsze z emfazą!**<sup>5)</sup> Co ja gadał? pan *Maitre d'hôtel* duzo mnie zapłacił za moja praca, za moja spowiedziana *élégance!*<sup>6)</sup> i za mojego wstydu!

**Brzechwa.** A jużci pan kazał zapłacić, to się zapłaci. Porachujmy się, mosanie, i co się będzie należało...

**Duclos.** Więcej, więcej — *cela n'a pas de prix!*<sup>7)</sup> pan *Maitre d'hôtel!* Ja będzie polikwidował i mój ubytek, i całego afrontu dla tego szacowna rzecz.

**Brzechwa.** Cóż im się stało, tym szacownym rzeczom? dyabeł ich nie wziął.

**Duclos.** Co? pan *Maitre d'hôtel* jeszcze gadał o dyable! Pan *Maitre d'hôtel* rozumiał, że moja *élégance*, które ja prowadził de Paris, można tak rzucić na ziemia i deptać z nogą? *Oh! que non, parbleu!*<sup>8)</sup> mnie ten hańba pan *Maitre d'hôtel* zapłacił, albo ja podał skarga do pana Ryx, starosta piaszczyński; a on powiedział zaraz najjaśniejszy pan — zrozumiał pan *Maitre d'hôtel!* (*Pakuje swoje manatki.*)

**Brzechwa.** Proszę, jaki obraźliwy! *na stronie* z takim fryzowanym paniczem, to, Boże mnie skarż, gorzej niż z Żydem. Żyda, mosanie, kiedy szachruje i zdziera, to

<sup>1)</sup> Cóż widziałem? wielki Boże! <sup>2)</sup> Nieszczęśliwa peruko! <sup>3)</sup> Świetnie cię naprawię. <sup>4)</sup> I ty, wspaniała sukniol Och, jaka zniewaga! Ale zapłaci mi za to. <sup>5)</sup> Z przesadą. <sup>6)</sup> Elegancya. <sup>7)</sup> To nie ma ceny. <sup>8)</sup> O, nie, zaiste.

można przynajmniej dla satysfakcyi za pejsy wytargać. A ten otumani człowieka, okpi gorzej niż Żyd, i jeszcze mu się kłaniaj i szanuj go.

**Duclos do chłopców.** *Allez prendre ce qui reste là, et mettez moi tout en ordre*<sup>1)</sup>. (*Do Brzechwy*). Ja już odchodził pan *Maitre d'hôtel*, i przysłał tu porządną *likwidacion*<sup>2)</sup>, i mnie musiał, musiał zapłacić do ostatni grosz; *peine perdue, temps, dommage, affront, tout, tout!*<sup>3)</sup>.

**Brzechwa oglądając się na drzwi sypialni.** Dobrze, dobrze — a teraz cicho bądź, Francuzie, i patrz — a co? *Wychodzi wojewodzie w karmazynowym atlasowym żupanie, brylantową spinką zapiętym, w turkusowym kontuszku, podszytym takimże atlasem jak żupan, pas lity na czerwonym tle, czapka biała, mina swobodna i wesola. Za nim Maciej niesie karabelę i przygląda się jej — z tyłu chłopcy magazynowi z efektami*<sup>4)</sup>.

**Wojewodzie.** Panie Janie! dziękuję waści, żeś mi i tym razem nie dał głupstwa zrobić! Ocaliłeś wasy, a przy wąsach ocalała i poczciwa ozdoba przodków, poważna suknia, i czoło otwarte i kudłami niezakryte. Jeśli mnie minie kasztelania dlatego, żeś został wierny obyczajom ojcowskim, to żał się Boże i wchodzić do takiego senatu, gdzie, by radzić krajowi, trzeba się wprzód wprzeć tego wszystkiego, co kraj od wieków szanował. Jeżeli i panna kasztelanka nakielska nie zechce mię takim jak jestem, to... to... żał mi będzie drogiej dziewczki, którą ukochał; iza może zakręci się w oku, ale powiem jej: bądź mi asińdzka zdrowa, asińdzka nie dla mnie! *Przywiązując sobie karabelę, którą bierze od Macieja.* No, cóż bo, panie Janie! dusiłeś się od śmiechu wtedy, kiedym się chciał zbłaźnić, a teraz, kiedy zdaje się mówię, jak człowiek uczciwy, to się waści znowu na płacz zbiera? Ale rozumiem cię, stary przyjacielu! — to iza radości ciśnie ci się do oka, że twój Kazio nie zgłupiał. Bądź spokojnym! Próba to dobra, i nauka, jaką mi dałeś, nie pójdzie w las. Niech sobie wszystka szlachta głupieje i spudrzy się; mnie pochowają w grobie ojcowskim takim, jakim teraz jestem. *Patrzy w zwierciadło i poprawia czapkę.* A teraz na obiad do pani starościny! Spodziewają się tam zapewne obaczyć małpę, a obaczą człowieka. Ale to nie moja

<sup>1)</sup> Zabierzcie, co tam zostało, i utólcie wszystko w porządku. <sup>2)</sup> Rachunek. <sup>3)</sup> Stracony trud, czas, szkodę, zniewagę, wszystko! <sup>4)</sup> Z rzeczami.

wina. Dla jej miłości kpeć być nie mogłem. Przyjdź tam waść, panie Janie, może mnie będziesz potrzebny. *Wychodzi.*

**Duclos patrząc za nim.** *Parbleu! Cet homme-là est perdu pour la civilisation*<sup>1)</sup>!

**Brzechwa.** No, wynoś się teraz ze swemi manatkami.

**Duclos.** *C'est bien! Allez, mes enfants*<sup>2)</sup>! (*Chłopcy wychodzą procesjonalnie*). A mój pieniądz przygotował! (*Kłania się*). *Bon jour*<sup>3)</sup>! pan *Maitre d'hôtel*. (*Wymyka się*).

**Brzechwa.** Idź do dyabła! i żeby was wszystkich tak wyrzucić za drzwi, toby nam podobno lepiej było. *Do Macieja, wyciągając rękę.* Panie Macieju! a co? teraz nie pójdziem do Bernardynów na braciszków?

**Maciej śmiejąc się i płacząc razem.** Nie, nie, mój jegość.

**Brzechwa.** Będziemy służyć takiemu panu, mosanie?

**Maciej.** Do śmierci, mój jegość.

**Brzechwa otwiera ramiona.** Pójdźże tu, stary, uściskajmy się! *Ściskają się. Zastona spada.*

### AKT III.

Sala w mieszkaniu Starościny, taż sama  
co w pierwszym akcie.

#### SCENA I.

Tekla, Kasia.

Tekla w pudermantlu, z rozpuszczonymi włosami, siedzi zamyślona; po chwili wchodzi Kasia.

**Kasia.** Niech panna kasztelanka już idzie! Jaś przybiegł zadyszany, mówi, że już trzecia i że nie zdąży z głową panny kasztelanki do czwartej, jeżeli pani zaraz nie przyjdzie.

**Tekla.** O! jeszcze dosyć czasu na te kudły.

<sup>1)</sup> Zaiste, ten człowiek jest stracony dla cywilizacyi.  
<sup>2)</sup> Dobrze! Chodźcie, dzieci! <sup>3)</sup> Dzień dobry.



**Kasia.** On mówi, że nie dosyć, nawet mało; bo powiada, że włosy panny kasztelanki mają jeszcze dużo szlacheckiej sztywności i niełatwo gną się pod żelazem.

**Tekla.** Głupi on — a czemuż wcześniej nie przyszedł do moich szlacheckich włosów?

**Kasia.** Mówi, że fryzował długo pana Trembeckiego, który jedzie dziś na wielką fetę do Wilanowa. Tam ma być ślub. Ale czyj, to dalibóg nie pamiętam, jak on te państwo nazwał.

**Tekla.** Pana Stanisława Potockiego z księżniczką Aleksandrą Lubomirską.

**Kasia.** Rychtyg tak — dużo tam ma być gości; podobność i król będzie. Jaś powiada, że dziś wstał o piątej, i od szóstej rano fryzuje różne panie i panów, a wszystko na tę fetę. Biedna ta, co się ufrizowała od rana. Musi się dobrze pilnować i siedzieć jak lalka malowana cały Boży dzień, żeby wiatr pudru nie zwiął. Niema to, proszę panny kasztelanki, jak kosy ze wstążeczką, jak nasze gładko zaczesane włosy, co to błyszczą się jak lustro, a wetknąć w nie jeszcze różę lub lewkonię, to i ładnie i pachnie, nie tak jak ta wyperfumowana mąka. Jeżeli jeszcze która ruda, jak Żydówki czasem bywają, to nie mówię. Ale śliczne, ciemne włosy, którymi Pan Bóg tak dobrze okrył głowę, męczyć żelazem i bielić przed czasem, to mnie się zdaje, że to nawet grzech, proszę pani. A co za robota codziennie! strach.

**Tekla.** Masz rację, moja Kasiu! i mnie się to już przykrzy, choć niedawno tak noszę głowę.

**Kasia.** *nieśmiało, ale ciekawie.* Proszę pani, co też pan wojewodzie powiedział, jak pannę kasztelankę tak obaczył?

**Tekla.** *wstając.* A cóż? zdawał się niekontent i odezwał się z przyganą i z przycinkiem. A jednak wyobraź sobie, do tego samego, co może we mnie uważał za płochosć, ciocia nakłoniła go także; i on, człowiek poważny, któremu tak pięknie było w kontuszu i z wąsami, zrzucił dziś te suknie i pokaże się nam w pończozkach i trzewikach.

**Kasia.** On! pan wojewodzie? A wie panna kasztelanka, że jabym parsknęła ze śmiechu, jakbym go tak obaczyła.

**Tekla.** Wierzę, i wszyscy go wyśmiejają, ci nawet, co tej maskaradzie sami hołdują. I to właśnie mi przykro i boleśnie. To mnie gniewa, oburza. I jeżeli go to nic nie kosztowało, jeżeli się nie wzdrygnął na taką lekkomyślność, to doprawdy sama nie wiem, czy go nie przestane szacować, czy go będę mogła tak jak pierwiej ko-

chać... *Kładzie rękę na ramieniu Kasi.* O! ty wiesz, moja pocziwa Kasiu, jak ja go serdecznie pokochałam!

**Kasia.** *całuje ją w rękę.* Alboż nie było warto, proszę panny kasztelanki? taki pan, jakich mało. Co to za żal, jeżeli się wystrychnął na... Boże! mój Boże! co to ta moda z państwem robi. Jak to dobrze, że ona jeszcze do naszych szlacheckich głów nie doszła. *Po chwili.* Ale może pan wojewodzie dał się na to nakłonić, żeby się pannie kasztelance przypodobać.

**Tekla.** *żywo.* Czyżem go o to prosiła? czym tego chciała? Ciocia może go o to prosiła, że ja tego chcę, ale to nieprawda, nieprawda! Nie trzeba było wierzyć, należało mnie zapytać. A chochym i mówiła, chochym pragnęła takiej uległości, czyż nie powinien być mieć więcej charakteru, więcej mocy? czyż on nie mężczyzna? nie szlachcic polski, zrodzony do korda<sup>1)</sup> i do zbroi, nie do batystów i koronek?

**Kasia.** Co to, to wielka prawda.

**Tekla.** *z ogniem.* Owszem, obaczywszy mnie ufrizowaną, nie powinien był poprzestać na tem, że mi delikatnie przymówił; powinien był po prostu powiedzieć: wstydy się aśka, panno kasztelanko, nie taką cię pokochałem, i taką cię nie chcę! — Ja wtedy byłabym się rozpląkała z radości, i jednym rzutem strzepnęła wszystek puder z mojej głowy. — Ale i teraz to robię, żeby go zawstydzić. Obaczę, czy będzie śmiały podnieść oczy z pod peruki na mnie, gdy mu się pokaże... O! doprawdy, że to będzie zasłużona kara. *Dobywa przedko kluczyki.* Na, Kasiu, tu masz kluczyki! Zapłać Jasiowi za fatygę, i powiedz mu, niech sobie idzie — już się dziś nie będzie fryzować. — A przygotuj się, zaczeszesz mię sama.

**Kasia.** *klaszcząc w ręce.* O, chwała Bogu! chwała Bogu! *Wybiega.*

**Tekla.** *po chwili, odetchnąwszy.* Aż mi zdrowiej — aż mi lżej, że mi ta myśl przyszła i to postanowienie utwierdziło się. Co to za radość dla prawdziwej Polki, okazać więcej mocy i charakteru, niż mężczyźni.

<sup>1)</sup> Miecz.

SCENA II.

Tekla i Starościna.

**Starościna** *wchodzi przez główne drzwi.* Teklusi! *au nom du ciel*<sup>1)</sup>! jeszcze nieubrana? kiedyż to będzie? *tout le monde va venir*<sup>2)</sup>!

**Tekla.** Zaraz idę, kochana ciociu! — będę prędko gotowa.

**Starościna.** Marzyłaś tu pewnie o twojej wczorajszej rozmowie z królem. Całe pół godziny tobą tylko był zajęty! *hereuse creature*<sup>3)</sup>! wszyscy ci zazdrościli. — Ale idźże już, idź! — niepodobna aranżować<sup>4)</sup> głowy tak prędko. A chciałabym, żebyś była już na sali, jak wejdzie wojewodzie w pończochach, na wysokich korkach, z żabotami i koronkową krawatką, *en habit habillé*<sup>5)</sup>, w peruce, bez wąsów, *chapeau-claque*<sup>6)</sup> pod pachą... *Oh! qu'il sera gauche! qu'il sera ridicule*<sup>7)</sup>! (*Siada i śmieje się.*)

**Tekla** *seryo.* Więc ciocia dlatego nakłoniła go do przebrania się, żeby go wyśmiać!

**Starościna** *powstaje.* *Fi donc*<sup>8)</sup>! jak bo ty seryo to bierzesz! wcale nie; to dla jego dobra i dla dobra kraju. Bo jużci inaczej nie otrzyma kasztelanii, a człowiek taki przyda się w senacie. Ale że to będzie spektakl<sup>9)</sup> śmieszny, to przyznasz sama. Co to jest mężczyźniem nieutresowanemu *à l'école du grand monde*<sup>10)</sup>, przywykłemu do tych ruchów wylotowych (*imituje ruchy*), do tych posuwistych przysiadani i ukłonów, do tego poprawiania pasa i pokręcania tych brzydkich wąsów, obaczyć się raptem w eleganckiej sukni, gdzie każde poruszenie powinno być *étudié et mesuré*<sup>11)</sup>, żeby nie poszło w przesadę. Pewna jestem, że on się nieraz zapomni i zechce pokręcić wąsa, którego nie ma; zechce poprawić pasa, a może i pogłodzi czuprynę, i skrzywi sobie perukę i pudrem nos osypie! (*Śmieje się.*) *Oh! cela sera d'un comique parfait*<sup>12)</sup>! Ale nie chmurz się

<sup>1)</sup> O nieba! <sup>2)</sup> Wszyscy zaraz przyjdą. <sup>3)</sup> Szczęśliwa istoto! <sup>4)</sup> Urządzić, ułożyć. <sup>5)</sup> Ubrany w strój uroczysty. <sup>6)</sup> Składany kapelusz. <sup>7)</sup> Ach, jakież będzie niezgrabny i jakież będzie śmieszny! <sup>8)</sup> Fe! <sup>9)</sup> Widowisko. <sup>10)</sup> Niewyuczonemu w szkole wielkiego świata. <sup>11)</sup> Wyuczony i wymierzony. <sup>12)</sup> To będzie dopiero śmieszne!

tak — *pauvre petite! tu l'aimes donc sérieusement*<sup>1)</sup>! jakże on ci się oświadczał? powiedz! Wyobrażam sobie, z jaką gracyą ukląkł przed tobą, i kręcąc wąsy powiedział ci: *je t'aime, mon ange*<sup>2)</sup>! O! dałabym za to dwa sznurki pereł, żebym mogła widzieć taką scenę.

**Tekla.** Takiej sceny, moja ciociu, nie było. Bo tylko fircyki we fryzurze i pończochach klękają przed kobietami i kłamią im, że je mają za aniołów. Człowiek poważny mówi po prostu: podobałaś mi się, kocham cię serdecznie i przyrzekam ci opiekę, wiarę i miłość do śmierci. Wojewodzie mi tego nie mówił słowami, ale mi to powiedział swoją wyrazistą twarzą i tem pocziwem okiem, które zrozumiałam. *Wzruszona ociera tęgę.* — Ale do widzenia, ciociu! Pójdę ubierać się. — *Na stroonie.* O! tembardziej teraz nie ubiorę się po waszemu. Wstyd mi być do was podobną, sińcuziałe marki-zy<sup>3)</sup>! *Wychodzi.*

**Starościna** *patrzac na nią.* *Elle ne sera jamais une femme du monde*<sup>4)</sup>! Niema w niej nic pańskiego — zanadto tej szlachetczyzny, z której trudno ją będzie radykalnie<sup>5)</sup> wyleczyć. A jednak podobała się widać królowi. Ale mężczyźni, nawet koronowani, są dziwni w swoich gustach! *Patrzy w zwierciadło.* Jak oni mało mają przenikliwości! nie wiedzą, gdzie szukać serca, gdzie...

**Kamerdyner** *wchodzi i anonsuje.* Pan kasztelanica Wojnicki. *Otwiera drzwi i wychodzi.*

SCENA III.

Starościna, Kasztelanica.

**Starościna** *patrzac na wchodzącego.* *Qu'il est charmant, ce jeune homme*<sup>6)</sup>!

**Kasztelanica** *z konfidencyonalną<sup>7)</sup> grzecznością.* *Bon jour, madame!* (*Ogląda się.*) Jestem więc pierwszym! — jestem akuratnym. *Cela m'arrive rarement dans ma vie*<sup>8)</sup>! To nie jest tylko pani, co możesz robić takie cuda.

<sup>1)</sup> Biedne dziecko, więc kochasz go naprawdę! <sup>2)</sup> Kocham cię, mój aniele! <sup>3)</sup> Margrabina; tytuł francuski, wyższy, niż hrabina. <sup>4)</sup> Nie będzie nigdy kobietą światową. <sup>5)</sup> Zupełnie. <sup>6)</sup> Jakież to zachwycający młodzieniec! <sup>7)</sup> Potulała. <sup>8)</sup> Rzadko mi się to zdarza.

**Starościna siadając.** Doprawdy! — siadajże, kasztelanico!  
**Kasztelanic rozwalając się.** Ale cóż pani chcesz? Dla jednego spektaklu tak ciekawego, co go tu mamy obaczyć, warto odstąpić od swych nawyknień. *J'étais tellement impatient* <sup>1)</sup> widzieć nowy upadek kontusza i wąsów, *que je viens tout essoufflé* <sup>2)</sup>.

**Starościna.** Jakże idzie polszczyzna, panie kasztelanico?

**Kasztelanic.** *Ah! épargnez-moi, madame, de grâce* <sup>3)</sup>! Nauczylaś mi pani jedną lekcję dobrze ciężką. *Mais pour une récompense* <sup>4)</sup>, co ją mam w perspektywie <sup>5)</sup>, poddałem się i robiłem moją możność. Szczęśliwie, przyjechał wczoraj jeden ekonom moich dóbr, i to jest z nim, com się forsował dziś mówić cały ranek, żeby cokolwiek nałamać sobie język do tego plotu *des consonnes terribles* <sup>6)</sup>! I jeżeli dziś nie mam jednej inflamacji <sup>7)</sup> gardła, to próbuje tylko moc mojej kompleksy <sup>8)</sup>. *Admirez-moi, madame* <sup>9)</sup>, i niech mi się ten... ten... *bah! me voilà au bout de mon polonais* <sup>10)</sup>.

**Starościna śmiejąc się.** Ale, kasztelanico, doprawdy wieleś postąpił. Wcale nieźle mówisz.

**Kasztelanic kłania się ze skromnością.** *Oh! vous êtes bien bonne, madame* <sup>11)</sup>!

**Starościna.** Ale cóż to chciałeś na końcu powiedzieć?

**Kasztelanic.** *Mais je voulais dire, que ce sacrifice me compte* <sup>12)</sup>!

**Starościna.** A, żeby ci to poświęcenie wyszło na dobre?

**Kasztelanic.** *Si vous voulez* <sup>13)</sup>; żeby wychodziło na dobre — *mais ce n'est pas encore le mot* <sup>14)</sup>.

**Starościna.** Żeby ci było porachowane.

**Kasztelanic.** *Oui, oui, c'est ça* <sup>15)</sup> — po... ra... cho... wa... ne... *(klasnąwszy rękami) eh mon Dieu! — Et cela s'appelle une langue* <sup>16)</sup>!

**Starościna.** Wprawiaj się jednak, wprawiaj, kasztelanico! Teklusia tego chce koniecznie.

**Kasztelanic.** Cóż robić? będę się forsował. Chociaż jestem zdania, że to jest jeden język, co go ja znajduję w aktualnym <sup>17)</sup> stanie światła w Europie dobrze nie-

1) Byłem tak niecierpliwy. 2) Przychodzę zadyszany. 3) Ach, zlituj się, pani, nade mną. 4) Ale w nagrodę. 5) Na widoku. 6) Straszliwych spółgłosek. 7) Zapalenie. 8) Organizm. 9) Podziwiał mnie, pani. 10) Tu koniec mojej polszczyzny. 11) Jesteś pani bardzo dobra. 12) Chciałem powiedzieć, że mię to poświęcenie kosztuje. 13) Jeśli pani chcesz. 14) Ale to jeszcze nie to. 15) Tak, tak — to, to. 16) O, mój Boże! I to się nazywa język. 17) Obecny, istniejącym.

użytecznym i dobrze barbarzyńskim. *A propos!* miałem z nowin od mojej siostry z Paryża. Ona mówi pani tysiąc rzeczy i pannie kasztelanice, choć jej nie zna z osoby, robi swoje komplementa.

**Starościna.** Jak jej zazdroszczę, że jest w Paryżu — *qu'elle doit être heureuse* <sup>1)</sup>! Cóż pisze z Wersalu? *car tout cela m'intéresse* <sup>2)</sup>...

**Kasztelanic.** *Comme de raison, madame* <sup>3)</sup>! Pisze mi, *que le Comte d'Artois* idzie wiele lepiej <sup>4)</sup>.

**Starościna.** *Ah! Dieu merci* <sup>5)</sup>.

**Kasztelanic.** Noc z 12-go na 13-go przeszła dość pomyslnie; a to co jest najważniejsze, to jest to, że podział humorów był porządny, i że puls tak się znalazł spokojnym, jak gdyby gorączka zła miała.

**Starościna.** Co za szczęście! — jaką to radość sprawi w naszym wielkim świecie.

**Kasztelanic.** Nasz wielki świat jest teraz preokupowany <sup>6)</sup>, i przez parę dni nie będzie miał czasu zająć się *d'un évènement si grave* <sup>7)</sup>.

**Starościna.** Czy myślisz o dzisiejszym ślubie *de la princesse* <sup>8)</sup> Alexandrine z panem Stanisławem? *Krzywiąc się.* Tam zaprosili tylko familię.

**Kasztelanic.** Wiem — i ja tam nie będę. Ale mamy w perspektywie ceremonię dobrze więcej interesującą. *(Z powagą).* *Sachez donc, madame, que l'envoyé de France* <sup>9)</sup>, Hrabia de Fredeford Marcillac, otrzymał narzeczcie order św. Ludwika, co mu go jutro w kaplicy Saskiej konferować będzie *solennellement* <sup>10)</sup> przysłany dla tego końca brygadyer francuski.

**Starościna z wielkiem zajęciem.** Chwała Bogu!

**Kasztelanic.** Cały świat tam będzie i wszystko jest *en émoi* <sup>11)</sup>, żeby sobie prokurować <sup>12)</sup> bilety. Mam ich dwa — i jeżeli panie życzyście...

**Starościna.** *Mais comment* <sup>13)</sup>! byłabym w desperacji, gdybym chybiła takiego święta. *Ściska jego rękę.* O! dziękuję ci, kasztelanico, żeś o mnie pamiętał.

**Kamerdyner anonsuje i cofa się.** Pani kasztelanowa Zmudzka.

1) Jakże musi być szczęśliwa! 2) Bo wszystko to mnie obchodzi. 3) Rozumie się, pani. 4) Że hr. Artois ma się lepiej. 5) Dzięki Bogu. 6) Zajęty. 7) Tak ważnym wypadkiem. 8) Księżniczka. 9) Wiedz, pani, że poseł francuski. 10) Dorecząc będzie uroczyście. 11) Poruszone. 12) Zdobywać. 13) Ale jakże!

## SCENA IV.

Starościna, Kasztelanica, Kasztelanowa Żmudzka, potem  
Wojewodzina Pomorska, później Kortycelli.

Kasztelanowa stara elegancka, wyróżniona, z muszkami<sup>1)</sup> i wachlarzem — wszedłszy, mówi na stronie. Nie chcę szkodzić nikomu — ale ściskają się za rękę — dobrze!

Starościna idzie naprzeciw. *Bon jour, madame!* Jak się cieszę doprawdy, że nic nie przeszkodziło.

Kasztelanowa witając ją. Nie potrzebuję się pytać, jak się masz, droga starościno! *Pogląda na nią i na kasztelanica.* Jesteś tak różową, *si rayonnante*<sup>2)</sup>, że aż miło patrzeć. — Jak się masz, kasztelanico? *Z uśmiechem.* Nie sądziłam, żebyś był tak akuratywny, ty, co się zawsze spóźniasz. — Nie chcę szkodzić nikomu, ale musisz mieć swoje racje. *(Poglądając na starościnę.) Et cela se conçoit*<sup>3)</sup>. *(Siada).*

Kamerdyner anonsuje. Pani wojewodzina Pomorska! *Wchodzi wojewodzina, młoda, przystojna elegancka, z głosikiem pieśczośliwym i z grymasikami do twarzy.*

Starościna idzie ku niej. *Bon jour, madame!* Jakże się cieszę doprawdy, że nic nie przeszkodziło.

Wojewodzina. *J'avais des transes mortelles*<sup>4)</sup>, żeby się nie spóźnić, boś nam, kochana, droga starościno, obiecała widowisko ciekawe. Ale nie mogłam wcześniej. Miałam tyle wizyt! — Pani hetmanowa Ogińska *a commenté la série des dames*<sup>5)</sup>, które mnie dziś odwiedziły. *Et puis est venue*<sup>6)</sup> księżna kanclerzyna, a za nią, *imaginez*<sup>7)</sup>, pani Wincentowa, referendarzowa koronna. Tylko com się chciała ubierać, aż tu anonsują księżnę Sanguszkową, marszałkową litewską. Ta wyszła — ja do toalety — a tu *inopinément*<sup>8)</sup> pani krajczyna koronna. I wszystkie tak mi się przypatrywały z interesem — ktoś im powiedział, że chorą. *Qu'elles sont bonnes*<sup>9)</sup>, że ich ta wieść, choć dzięki Bogu fałszywa, tak obeszła.

1) Czarne punkciki, nalepiane na twarzy. 2) Promieniejąca. 3) I to się rozumie. 4) Obawiałam się śmiertelnie. 5) Rozpoczęła szereg dam. 6) Potem przyszła. 7) Wyobraź pani sobie. 8) Niespodziewanie. 9) Jakież dobre.

Kasztelanowa na stronie. Głupia! *(Głośno.) Ce n'est pas cela, ma chère*<sup>1)</sup>. Ja ci powiem. Karetą królewską stała wczoraj z pół godziny przed twoim gankiem. Nie prawdaż?

Wojewodzina niby wstydząc się. *Il est vrai*<sup>2)</sup> — ale nie widzę...

Kasztelanowa. Nie chcę szkodzić nikomu, ale to dlatego miałas dziś te wizyty, i dlatego te panie przypatrywały ci się z takim zajęciem.

Wojewodzina z udaną skromnością. *Quelle idée*<sup>3)</sup>! *(Siada przy kasztelanowej.)*

Kamerdyner anonsuje. Pan szambelan Kortycelli. *Kortycelli wchodzi.*

Kasztelanowa do wojewodziny. Jego spytaj, moje życie — on ci to lepiej objaśni.

Starościna. Jak się masz, szambelanie? przecież nikt cię nie zasekwestrował<sup>4)</sup>?

Kortycelli. A, a, ledwie się jednak wyrwał. — Ale mógłbym nie być świadkiem *de votre triomphe, madame*<sup>5)</sup>? *(Postrzega wojewodzinę i kłania się jej z uszanowaniem.) Mes respects, madame*<sup>6)</sup>! cieszę się mocno, że panią tu widzę.

Wojewodzina podaje mu rękę — słabym głosem. Jak się masz, szambelanie? tak dawno u mnie nie byłeś! *Kortycelli kłania się nisko*

Kasztelanowa do starościny. Czy uważasz, *ma chère*<sup>7)</sup>, jak on się jej kłania? Nie chcę szkodzić nikomu, ale to coś znaczy.

Starościna prędko do kasztelanowej. Toby był wstyd dla wszystkich naszych piękności — taka gaska! *Głośno.* Ale niechże państwo siadają, bardzo proszę. *Zasiadają wokół.*

Kasztelanica. *Eh bien*<sup>8)</sup>, kochany szambelanie! nim nam przyjdzie *le héros de la comédie*<sup>9)</sup>, powiedz nam co z nowin dworskich, ty, co wiesz rzeczy najciekawsze.

Kortycelli. Cóż państwo chcecie? u nas sekretów niema — wszystko się robi jawnie.

Kasztelanowa. No, ale przecież są rzeczy, których nie wiemy.

Kortycelli. Chyba to, że król jegomość jedzie jutro do Szymanowa i zabawi tam dwa dni. Księżna marszał-

1) To nie to, moja droga. 2) Prawda. 3) Cóż znowu! 4) Zatrzymał, wziął w areszt. 5) Twego tryumfu, pani. 6) Moje uszanowanie pani. 7) Moja droga. 8) A więc. 9) Bohater komedyi.

kowa litewska postrzegła, że najjaśniejszy pan potrzebuje cokolwiek świeżego powietrza, i ofiarowała mu gościnność.

**Kasztelanowa.** Nie chcę szkodzić nikomu — ale zapewne i odór Holenderni<sup>1)</sup> na wysepce będzie dobrym dla zdrowia jego królewskiej mości.

**Wojewodzina.** Czy i więcej gości zaproszonych na tę kompanię?

**Kasztelanowa do starościny.** *Qu'elle est simple* <sup>2)</sup>! (*Głośno*). Może pani krajczyna? *Wszyscy śmieją się.*

**Kortycelli.** *A propos* pani krajczyny, powiem państwu jedną awanturkę — ale pod wielkim sekretem. *Wszyscy zsuwają się ciekawie.* Bacciarelli<sup>3)</sup> miał w swoim amfiteatrze malować *Wenus* — rozumie się, tak jak wyobrażają tę boginię piękności. Król wiedział o tem i poradził mu na model niejaką panią Jańską, żonę oficjalisty zamkowego, *une beauté parfaite, s'il en fut* <sup>4)</sup>, która króla jegomości, jako wielkiego znawcę, zafrapowała. Skłoniliśmy ją z Bacciarellim, że się zgodziła służyć za model *Wenery*, która pewnie nie była piękniejszą. *Mais le malheur a voulu* <sup>5)</sup>, że się krajczyna o wszystkim dowiedziała. *Imaginez donc* <sup>6)</sup>, wiadomia o tem męża, wyobraża mu to *comme une horreur* <sup>7)</sup>; mąż, kontuszowy niedźwiedź, zamyka żonę na klucz, a gdy przyszła pora seansu <sup>8)</sup>, król niecierpliwy wchodzi do swojej łoży, skąd na takie prace Bacciarellego patrzył, i widzi cudny model, ale..

**Kasztelanowa.** Nie chcę szkodzić nikomu — ale nie nowy?

**Kortycelli.** *Justement* <sup>9)</sup> — tylko proszę mię nie skompromitować!

**Wojewodzina.** *Comme c'est spirituel* <sup>10)</sup>!

**Starościna.** Ja przynajmniej znajduję, że to było bardzo delikatnie ze strony krajczyny, dać poznać królowi, że nie powinien szukać modeli do takich obrazów w klasie tak niskiej. — *A propos*, szambelanie! ponieważ mówimy o malarzach, czy to prawda, że jakiś uczeń Norblina urządził w Starem Mieście teatrzyk optyczny, gdzie pokazuje *des choses curieuses* <sup>11)</sup>?

1) Obora krów holenderskich. 2) Jakaż prosta! (w znaczeniu: głupia, naiwna). 3) Nadworny malarz Stanisława Augusta. 4) Doskonałą piękność. 5) Nieszczęście chciało. 6) Wyobraźcie sobie. 7) Jako rzecz okropną. 8) Posiedzenia, pozowania. 9) Właśnie. 10) Jakże to dowcipne! 11) Ciekawe rzeczy.

**Kortycelli.** *Vous êtes bien informée, madame* <sup>1)</sup>. Byliśmy tam wczoraj incognito <sup>2)</sup> z królem. *Ruhome osobki, charmantes et extrêmement bien faites* <sup>3)</sup>, pokazują pokusy św. Antoniego.

**Wojewodzina.** Jakże to musi być ładne!

**Kortycelli.** *Je vous dis, madame* <sup>4)</sup>, że potrzeba całej świętości tego znakomitego pustelnika, żeby się nie dać skusić, *tellement c'est palpable et tentant* <sup>5)</sup>!

**Wojewodzina.** O! muszę to zobaczyć.

**Starościna.** Pójdziemy wszyscy dziś jeszcze w wieczór. *La famille* <sup>6)</sup> będzie w Wilanowie, nie mamy więc żadnego innego projektu — zgoda?

**Kasztelanic.** I ja paniom służę.

**Kortycelli.** A ja pokażę drogę — notabene, jeżeli mnie gdzie nie zasę westrują.

**Kasztelanowa na stronie.** Nie chcę szkodzić nikomu, ale wam już ta lekcya niepotrzebna. *Głośno.* Lecz gdzież to moja kuzynka, panna kasztelanica nakielska? jeszcze jej nie widziałam we fryzurze — musi być prześliczna.

**Wojewodzina.** Słyszałam, że wczoraj u pani hetmanowej *elle a fait un effet éclatant* <sup>7)</sup>.

**Starościna.** *Oui, elle avait du succès* <sup>8)</sup> — król rozmawiał z nią z pół godziny.

**Kasztelanowa.** Wiem nawet, że ją zapytał, czy mu nie ma co do rozkazania. Ona mu coś długo szeptała, a król uśmiechał się, a na końcu kiwnął głową na znak, że spełni. Nie chcę szkodzić nikomu, ale to coś więcej, niż posłanie przed ganek karety... może próżnej.

**Wojewodzina na stronie.** *Qu'elle est méchante cette vieille* <sup>9)</sup>! *Głośno.* Ale czemuż to kuzynka tak długo się ubiera?

**Starościna.** Nie ma jeszcze dość wprawy w tym stroju. Niedawno go nosi i późno zaczęła. A przytem wie, że jej pretendent wystąpi także z całą elegancją, jakiej mu twój Duclos, szambelanie, dostarczył. Co to będzie za widok! Wyobraźcie sobie państwo tego polonusa, który wczoraj zarzucał wyloty i gładził czuprynę,

1) Dobrze jest pani powiadomiona. 2) Przebrani. 3) Śliczne i doskonale zbudowane. 4) Zapewniłam panią. 5) Takie to ładujące i ponętne. 6) Tak nazywano rodzinę Czartoryskich. 7) Sprawiła nadzwyczajne wrażenie. 8) Tak jest, miała powodzenie. 9) Jaka ta stara złośliwa!

dziś *frisé, jaboté, en habit habillé, chaussé*<sup>1)</sup> i z kapelusikiem w ręku.

**Kasztelanowa.** Nie chcę szkodzić nikomu, ale będzie miał minę bardzo głupią. Widziałam już jedną podobną scenę, *et j'ai manqué mourir de rire*<sup>2)</sup>.

**Kasztelanic.** Że i my tu nie zachowamy jednej miny seryo, jestem dobrze pewnym.

**Kortycelli.** Dziwią się wszyscy wymowie pani, któraś takiej sztuki dokazała.

**Starościna.** Cała zasługa należy się kasztelanii wieluńskiej, którejby inaczej nie otrzymał. A krzesło senatorskie potrzebne mu do afektów<sup>3)</sup>, w których rywalizuje z kasztelanicem. Ale cicho, coś szoruje nogami w przedpokoju. Zapomniał zapewne, że jest w trzewikach — biedny wojewodzie! *Oh! qu'il sera ridicule*<sup>4)</sup>! jaki będzie niezgrabny! Jak żałuję, że ten ślub wilanowski przeszkodził Grand-Maître'owi być u mnie. Jemu to, *qui est d'une élégance si parfaite*<sup>5)</sup>, jakby się komicznie wydał ten ekskontusz. *Mais, taissez-vous*<sup>6)</sup> — zapewne to on. Tylkoż nie śmieciez się państwo bardzo głośno, bo go mam trochę na sumieniu.

**Kamerdyner anonsując.** Pan wojewodzie bełski.

**Starościna.** Proś, proś. *Kamerdyner wychodzi.* Pst! pst! powstrzymajcie się państwo, żeby go odrazu nie skonfundować<sup>7)</sup>! Ale lepiej staśmy tak, żeby uczyć nowego eleganta — *honneur à la perruque*<sup>8)</sup>! (*Szykują się. Wchodzi wojewodzie, i spojrzawszy po wszystkich, pogładza wąsa i patrzy seryo przez chwilę.*)

SCENA V.

Ciż i Wojewodzie, potem Tekla.

**Starościna zdziwiona.** Co to jest?

**Wojewodzina.** *Comment*<sup>9)</sup>?

**Kasztelanic.** *Qu'est-ce à dire*<sup>10)</sup>!

<sup>1)</sup> Ufryzowany, w ząbotach, w stroju francuskim, w pończochach. <sup>2)</sup> O mało nie umarłam ze śmiechu. <sup>3)</sup> Uczuć. <sup>4)</sup> Jakież będzie śmieszny! <sup>5)</sup> Który jest tak doskonałym elegantem. <sup>6)</sup> Ale ciszej. <sup>7)</sup> Nie zmieszać. <sup>8)</sup> Cześć peruce, pokłon peruce! <sup>9)</sup> Jaktó? <sup>10)</sup> Co to znaczy?

**Kasztelanowa śmiejąc się.** Nie chcę szkodzić nikomu, ale komedia nie udała się.

**Kortycelli.** *La farce a manqué complètement*<sup>1)</sup>, ale z nią i kasztelania.

**Wojewodzie przystępując i kłania się.** Sługa uniżony pani starościny dobrodziejki.

**Starościna.** Jaktó, panie wojewodzie? pan w kontuszu?

**Wojewodzie.** Pojąłem dobrze, że to był żart ze strony pani starościny, i że masz zanadto dobre serce, abyś chciała seryo wystrychnąć na dudka człowieka w moim wieku i w mojem położeniu.

**Kasztelanic obrażony.** Na dudka? *qu'est ce qu'il pense*<sup>2)</sup>?

**Wojewodzie.** Wprawdzie, ile sądzić mogę z zadziwienia całej kompanii, zdaje mi się, żeście państwo spodziewali się innego widoku i innej rozrywki. Czekaliście zapewne na niezgrabnego komedyanta, któregoobyście mogli wygwizdać; a tymczasem widzicie przed sobą szlachcica starej daty, z którego drwić niezupełnie bezpiecznie (*poglądając na kasztelanica*), zwłaszcza lalkom wypudrowanym i z rożnikiem przy boku. *Wszyscy oglądają na kasztelanica, ten odwraca się nieznacznie i nuci jakąś aryjkę; wojewodzie mówi po pauzie dalej:* Bardzo zatem przepraszam całe prześwietne towarzystwo, jeżeli mu sprawił zawód. Ale to nie moja rzecz bawić. Na to potrzeba być kwintniejszym, niż ja jestem, i edukowanym w innej szkole, nie w takiej, w jakiej ja byłem. Mnie nauczono, że nie wszystko mądre, co modne. Trzymam się więc tego (*podnosząc głowę i podkręcając wąsa*) i da Pan Bóg, utrzymam się w tem przekonaniu do końca.

**Starościna słodkawo.** Jeżeli tak, to bardzo żałuję, panie wojewodzie dobrodzieju, żeś mojej rady nie usłuchał, choć zdawało mi się, żeś się do niej skłonił. Będziesz musiał pożegnać się z kasztelanią, a wiesz dobrze, że z otrzymaniem krzesła w senacie związany jest jak najściślej i interes twego serca. Szkoda więc! wielka szkoda! Ale niech ci szambelan powie, czy się myłe, zapewniając, że cię to wszystko chybi.

**Kortycelli.** Zdaje mi się, że się pani starościna nie myli.

**Wojewodzie.** Cóż robić? wołę nie zasiadać w senacie, niż kupić sobie tam miejsce zaparciem się swojej wła-

<sup>1)</sup> Żart nie udał się zupełnie. <sup>2)</sup> Co on myśli?

snej natury. Jeżeli to prawda, że państwo zdajecie się utrzymywać, iż król jegomość sądzi, że rozum, zdrowa rada i pocziwe myśli dla kraju naszego są tylko pod peruką francuską, niech się otoczy fryzowanymi sternikami, a obaczmy, do jakiego brzegu z naszą łodzią przybije. Bodajby koniec lepszy był od początku. Co się tyczy uczuć mego serca, w tem dam sobie inną radę. Staralem się o kasztelaninę dlatego, że to było życzeniem pani podskarbinsy koronnej, babki panny kasztelaniki. Wprawdzie położyła ona otrzymanie krzesła za warunek mego szczęścia; ale gdy jej powiem, czego po mnie żądano, jakim kosztem potrzeba było mi kupić honor zasiadania w senacie polskim, pewny jestem, że ta zacna matrona, ta prawdziwa i niesfrancuziała córka tej dotkniętej obczyzną ziemi, odstąpi od swojej kondycyi <sup>1)</sup> i pozwoli mi kosztować szczęścia, na które przez serdeczne i poważne uczucie zasługuję. Ale przepraszam, że się to wszystko mówi w tak dużym gronie, które tu zebrało się, jak sądzę, dla rozrywki, dla pośmiania się, a teraz musi słuchać słów serjo i rzeczy, które go wcale nie obchodzą.

**Starościna.** Jeszcze jedno tylko powiem ci, panie wojewodzicu, ponieważ mówimy serjo. Wspomniałeś tu o babce Teklusi. Nie przeczę, że możesz na jej powadze polegać. Ale maszże za nic jej stryja, który jest jej opiekunem, i mnie, na którą brat mój złał swoje prawa?

**Wojewodzie.** Owszem, owszem, wysoko cenię wolę i zdanie, równie pana kuchmistrza koronnego, jak i pani starościny dobrodziejki. I panna kasztelanica także ulegnie powadze swych opiekunów, jeżeli uzna ich wolę zgodną z jej szczęściem i przekonaniem. Według praw naszych, pani dobrodziejko, opiekuni dysponują <sup>2)</sup> majątkiem i edukacją małoletnich sierot, i dysponują bezwarunkowo: bo dziecko powinno słuchać starszych i im ulegać. Ale gdy to dziecko dojrzeje, zostaje tylko tyle posłuszeństwa, ile go nakazuje serce i przekonanie, że opiekuni pragną szczęścia swojej pupilli <sup>3)</sup>. Gdy przekonanie znika, pełnoletnia się-rodzia działa sama.

**Starościna z przekąsem.** Pan wojewodzie mówi, jakby przed kratkami!

**Kasztelanowa.** Nie chcę szkodzić nikomu, ale mówi dobrze.

<sup>1)</sup> Warunek. <sup>2)</sup> Rozządzają. <sup>3)</sup> Wychowanka.

**Wojewodzie.** Mówię prawdę, pani dobrodziejko! i domagam się, aby panna kasztelanica, która ma dwadzieścia lat skończonych i jest pełnoletnią, życzenia swe objawić raczyła. Jeżeli nabrała tu nowych gustów i nauczyła się w tej mierze holdować modzie — wtedy ustąpię, ale tylko wtedy, gdy mi to nakaze sama. Odstąpię zaś z żalem, może ze łzą, która spadnie na ten wąs ocalony, przeto jednak wąsa tego nie zdejmę. Będę nieszczęśliwym, to prawda, ale Bóg mi świadkiem, że dla żadnego zaszczytu, dla żadnego szczęścia na tej ziemi, nie zrobię się biźniem.

**Starościna z gniewem.** Obejdzie się bez tych formalności.

**Tekla, która od niejakiego czasu stała we drzwiach swego pokoju i patrzyła z radością na wojewodzica, występuje w białej sukience, karmazynowym aksamitnym kubraczku z sobolami, włosy gładko zaczesane, dwa warkoczki spadają na ramiona, nad skroniami zatknięta róża—zbliża się prędko do starościny i mówi z powagą:** I owszem, ciciu! bez tej formalności nie obejdzie się wcale—ona potrzebna. *Wszyscy w poruszeniu.*

**Starościna zadziwiona.** A to co za maskarada?

**Wojewodzie zbliża się uradowany.** Pani starościno dobrodziejko! nie wiem, co tu u nas w kraju jest maskaradą? Czy taki strój jak nasz, czy ten, który się naszymu urąga? *Do Tekli.* Panno kasztelanico! Bóg jeden widzi, jakim szczęściem napełnia mnie twój widok. Wyrównywa ono tylko temu cierpieniu, jakiegom doznał wczoraj, gdy miał powód sądzić, żeś zapomniiała, gdzie się urodziła i na jakiej ziemi wyrosła.

**Tekla.** Panie wojewodzicu! widziałam o namowach mojej ciotki. Upewniano mię, żeś ich usłuchał. Płakałam z żalu, a może i z gniewu, żeś okazał tyle słabości; chciałam cię zawstydzić, i dlatego tak się ubrałam. A teraz jestem szczęśliwa (*podając mu rękę*) i pełnoletnia!

**Starościna rozdąsana.** *Ceci est un peu trop* <sup>1)</sup>.

**Tekla.** Wszakże i według naszego układu, moja ciciu, mam do tego prawo.

**Starościna.** Tamto było żartem — a to postanowienie tak ważne, że ci nie radzę decydować samej, bez woli naszej i bez zezwolenia twojej babki, której kondycye

<sup>1)</sup> To trochę za wiele.

dobrze ci są wiadome... (*złościwie*) a którym, jak sądzę, nie stanie się zadosyć.

**Kamerdynier wchodzi.** Pan generał Komarzewski.

**Starościna.** A toż skąd? to siurpryza <sup>1)</sup>! proś! proś! *Kamerdynier otwiera drzwi, wchodzi generał.*

#### SCENA OSTATNIA.

Ciż, generał Komarzewski, potem Paż, a na końcu Brzechwa.

**Starościna idąc naprzeciwko generała.** Jak się masz, generale? *Mais c'est une surprise charmante* <sup>2)</sup>! myślałam, żeś już o mnie zupełnie zapomniał.

**Generał.** Pani zawsze jesteś względem mnie niesprawiedliwą — chociaż tym razem muszę przyznać się, że mię tu sprowadza nie tylko chęć złożenia pani mego uszanowania. Nie uważam się więc uwolnionym od powtórzenia odwiedzin i należnych przeprosin.

**Starościna.** Bardzo, bardzo cię proszę — ale cóż to cię sprowadziło, generale?

**Generał wskazując na wojewodzica.** Oto mam honor przedstawić państwu nowego kasztelana wieluńskiego.

**Wszyscy.** Ach! ach!

**Generał bierze rękę wojewodzica.** Dziś, o godzinie 12-ej, miłościwy król nasz podpisał twoją nominację <sup>3)</sup>, wojewodzicu, a w niedzielę wzywa cię na pokoje, dla złożenia w jego ręce zwykłej na tę dostojność przysięgi. Skorom się upewnił, że pieczęć już przyłożona, pośpieszyłem do ciebie, żeby ci powinszować. Dowiedziałem się od twego poczciwego Brzechwy, żeś tu, przychodząc z nim razem, i dopełniam tej miłej sercu przyjaciela powinności. *Sciskają się za ręce.*

**Wojewodzie.** Panie generale, znam wszystkich łaskawych, którym ten zaszczyt winienem. Ale może nie wszyscy ci zacni przyjaciele wiedzą, że mi dali nie tylko zaszczyt, ale i szczęście całego życia. *Bierze rękę kasztelanki.* Gdyż teraz mogę już z pewnością powiedzieć, że wszystkim warunkom stało się zadosyć. Z całego więc serca noszę dzięki gorliwości waszej.

**Generał z uśmiechem.** Możeby to było nie zrobiło się tak prędko, mimo gorliwości naszej; możeby król jegoć nie podpisał był kasztelanii wieluńskiej, przed

wszystkimi łaskami, które dziś miał podpisać, gdyby był wczoraj nie rozmawiał z panną kasztelanką dobrodziejką, i nie pozwolił sobie kilku słów szepnąć na ucho.

**Tekla podaje rękę wojewodzicowi.** Ośmieliłam się prosić go o to, co mi serce dyktowało — i dzięki mu, że mi wysłuchał.

**Starościna.** Jakto? prosiłaś i o to najjaśniejszego pana, mnie nic nie powiedziawszy? To bardzo źle, Teklesiu, że tak rozporządzasz sobą beze mnie.

**Kamerdynier wchodzi.** Paż króla jegomości!

**Starościna uradowana.** Ach! puszczajże go, puszczaj. Państwo! powstańcie, jak każe etykieta <sup>1)</sup>. *Wszyscy wstają.* **Starościna na stronie:** Co to będzie? *Oh! que je suis curieuse* <sup>2)</sup>!

**Paż wchodzi i kłania się.** Najjaśniejszy pan pozdrawia gospodynię tego domu.

**Starościna występuje.** Ja jestem i składam hołd jego królewskiej mości.

**Paż.** Najjaśniejszy pan ofiaruje na pamiątkę pani starościnnie niepołomskiej tę bombonierkę <sup>3)</sup>, którą własną ręką wytoczyć raczył.

**Starościna biorąc z uszanowaniem.** O, ileż winnam wdzięczności łaskawemu monarsze.

**Paż.** Najjaśniejszy pan kazał mi nadto oświadczyć, że, wiedząc o gotującym się akcie ślubnym między panną kasztelanką wieluńską i panną kasztelanką nakielską, życzy sobie być uwiadomionym o dniu uroczystości, aby mógł pannę młodą prowadzić do ślubu.

**Starościna z ukłonem.** Nie zaniedbamy dopełnić woli najjaśniejszego pana i korzystać z tak wysokiej łaski jego. *Paż kłania się i wychodzi.* Co to za pan!

**Generał.** Jaki dobry, jaki na wszystko względny monarcha!

**Wojewodzie na stronie.** Mój pan Jan powiedziałby: szkoda, że fryzowany!

**Tekla całując w rękę starościny.** Ciociu! wszyscy przeciwko tobie, nawet król.

**Starościna oddaje rękę Tekli wojewodzicowi.** Cóż mam robić? — muszę się przytęczyć do wszystkich. (*Na*

<sup>1)</sup> Niespodzianka. <sup>2)</sup> Ależ to zachwycająca niespodzianka! <sup>3)</sup> Mianowanie, nadanie urzędu, godności.

<sup>1)</sup> Zwyczaj dworski. <sup>2)</sup> Jakże jestem ciekawa! <sup>3)</sup> Pudefeczko do cukierków.



stronie, bawiąc się bombonierką). *Oh! que je suis heureuse et fière* <sup>1)</sup>!

**Kasztelanowa do kasztelanica.** Nie chcę szkodzić nikomu, ale nie masz już tu co robić, kasztelanico!

**Kasztelanic.** *Oh! j'irai à Paris* <sup>2)</sup> — jak już dawno ułożyłem.

**Wojewodzie.** Otrzymałem więc wszystko, czego tylko człowiek na ziemi żądać może. Przecież jeszcze o jedną łaskę proszę pani starościny dobrodziejki. Namawiałaś mię pani na perukę i byłaś wymowną. Jest tu wszakże w przedpokoju człowiek wymowniejszy od pani, który mi ją z głowy zrzucił i zjednał zwycięstwo wąsom. Pozwól mu pani wejść i szczęściem naszym ucieszyć się. Pocziwy to sługa i przyjaciel, wierniejszy od wielu przyjaciół.

**Starościna.** Chętnie, chętnie.

**Wojewodzie otwiera drzwi, Brzechwa wchodzi.** Chodź tu, panie Janie! Patrz, twój Kazio został kasztelanem wieluńskim, a to jego przyszła kasztelanowa.

**Tekla podaje mu rękę.** I nie pudliczka, panie Brzechwo!

**Brzechwa tłumy ży.** Nasza, nasza dziewica! i będzie prawdziwa nasza pani! *Kłękaj przed Teklą.* Honor i cześć tej, co przeniosła polskie wąsy nad francuską perukę.



<sup>1)</sup> Jakże jestem szczęśliwa i dumna! <sup>2)</sup> Wyjadę do Paryża.

Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyi. № 75	fen. 30
— Kęs chleba. № 92	25
— Trzęzłowe. — Spowiedź pana Korsaka. № 94	30
— Ułaz. № 91	25
— Urodzony Jan Dęboróg. № 93	30
— Wielki Czwartek. № 95	60
Korzeniowski Józef. Karpaccy górale. № 90	30
— Mnich. № 153	45
— Wąsy i peruka. № 197	00
Krasicki Ign. Bajki i przypowieści. № 102.	25
— Satyry i Listy. № 154	60
Krański Z. Liryki (wybór). № 144	30
— Przedświt. № 165.	25
Kraszewski I. J. Jak się dawniej listy pisały. № 82.	20
— Psiarek. № 83	20
— Profesor Milczek. — Rejent Wątróbka. № 26	20
— Upiór. № 24	30
— W oknie. — Nauczyciele sieroty. № 27	25
— Z dziennika starego dziada. № 25	30
— Żywot i przygody Hrabiego Gozdzkiego. Pan Starosta Kaniowski. № 81.	30
Kubala L. Bitwa pod Beresteczkiem. № 121	45
— Oblężenie Lwowa w r. 1648. № 120	30
— Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem. № 122	35
— Mieszczanin polski w XVII w. № 119	30
Lenartowicz Teofil. Wybór poezyi. № 74	25
— Zachwycenie. № 89	15
Malczewski A. Marya. № 148	30
Mickiewicz A. Bajki i powiastki. № 128	25
— Ballady i romanse. № 127.	35
— Grażyna. № 167.	30
— Konrad Wallenrod. № 166.	30
— Liryki. № 129	30
— Sonety Krymskie. — Farys. № 143	20
Morawski Franciszek. Bajki. № 106.	25
— Wizyta w sąsiedztwo. — Listy poetyckie. № 113	25
Mościcki H. Wernyhora. — Ks. Marek. № 176.	35
Naruszewicz A. Satyry. № 155	30
Niemcewicz J. U. Śpiewy historyczne. № 142	40
— Wybór poezyi. № 105	35
Or—Ot. Wybór poezyi. № 111.	30
— Pieśni o księciu Józefie. № 193	50
Orzeszkowa Eliza. A. B. C. № 12	25
— Babunia. № 9	25
— Bracia. № 117	50
— Daleko. — Karyery. № 135	25
— Dobra pani. № 137	30
— Ogniwa. № 10	25
— Panna Antonina. № 11	25
— Panna Róża. № 138	30
— Siteczko. — Czy pamiętasz? № 8	25
— Śmierć domu. № 136.	25
— Światło w ruinach. № 118	25



11.02 72751  
711 26

# Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa

Wybór pisarzy polskich i obcych dla domu i szkoły, z wstępem i objaśnieniami Br. Chlebowskiego, Ign. Chrzanowskiego, H. Gallego, G. Korbuta, K. Króla i innych.

	Mk.
1. Kochanowski J. <i>Trency</i> , opr. B. Chlebowski	— 50
2. Mickiewicz Ad. <i>Grażyna</i> . Powieść litewska, oprac. H. Galle	— 50
3. Kochanowski J. <i>Odprawa posłów greckich</i> , oprac. Br. Chlebowski	— 50
4. Mickiewicz Ad. <i>Konrad Wallenrod</i> , powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich, oprac. H. Galle	— 60
5. Brodziński K. <i>Wiesław</i> , oprac. H. Galle	— 50
6. Skarga P. <i>Kazania sejmowe</i> (Wybór). Opracował Ignacy Chrzanowski	— 75
7. Mickiewicz Ad. <i>Dziady</i> , część II i IV tudzież fragmenty pośmiertne, oprac. Br. Chlebowski	— 60
8. Krasieński Z. <i>Nie-Boska komedia</i> , oprac. H. Galle	— 60
9. Pol W. <i>Mohort</i> . Rapsod rycerski, oprac. K. Król	— 60
10. Malczewski Ant. <i>Marya</i> , powieść ukraińska, opracował G. Korbut	— 60
11. Słowacki J. <i>Lilla Weneda</i> , tragedia w 5 aktach. Grób Agamemnona, oprac. Br. Chlebowski	— 90
12. Krasieński Z. <i>Irydion</i> , oprac. H. Galle	1 20
13. Niemcewicz J. U. <i>Powrót posła</i> , oprac. K. Król	— 70
14. Słowacki J. <i>Balladyna</i> , tragedia w 5 aktach, opracował A. Drogoszewski	— 90
15. Feliński Al. <i>Barbara</i> , tragedia w 5 aktach, opracował H. Galle	— 70
16. Krasieński I. <i>Myszeis</i> , oprac. K. Król	— 60
17. Zabłocki Fr. <i>Sarmatyzm</i> . Komedia w 5-ciu aktach, oprac. H. Galle	— 75
18. Słowacki J. <i>Beniowski</i> , poemat, opracował A. Drogoszewski	1 20
19. Potocki W. <i>Wojna Chocimska</i> (w skróceniu), opracowała M. Dynowska	— 90
20. Goszczyński S. <i>Zamek Kaniowski</i> , oprac. G. Korbut	— 75
21. Romanowski M. <i>Dziewczę z Sącza</i> , oprac. H. Galle	— 60
22. Krasieński I. <i>Mikotaja Doświadczyńskiego przypadki</i> (w wyjątkach i streszczeniach), oprac. K. Król	— 75
23. — <i>Pan Podstoli</i> (w wyjątkach i streszczeniach), oprac. K. Król	— 75
24. Homer. <i>Iliada</i> w urywkach i w streszczeniu z objaśnieniami J. Zakrzewskiego	— 75

Dalsze tomiki w druku.